STRZELEC



PODWÓJNY NUMER GWIAZDKOWY.

№ 50

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Warszawa, dnia 22 grudnia 1928 r.

Cena 50 gr.

DZIAŁ URZĘDOWY

Z rozkazu Komendanta Głównego Nr. 24/28.

1. Mianowania.

Mianuję z dniem 17 grudnia r. b. Referentem Materjałowo - Budżetowym: Ob. *Karpowicza Jana* w Komendzie Okręgu Brześć nad Bugiem, ob. *Bocheńską Zofję* w Komendzie Okręgu Poznań.

2. Przydział.

Ob. *Pęczkowską Miję* przydzielam do oddziału Ogólnego Sztabu Komendy Głównej w charakterze referenta sprawozdawczego.

3. Urlopy.

Udzielam okolicznościowego urlopu od dnia 16 grudnia 1928 r. do dnia 2 stycznia 1929 r. ob. *Spałkowi Janowi*, Komendantowi Okręgu Nowogródek. Na czas urlopu powierzam pełnienie zastępczo funkcji Komendanta Okręgu ob. *Zagórskiemu Mikołajowi* p. o. Kmdta Obwodu Nowogródek.

4. Referat p. w. oddziałów konnych.

Na podstawie porozumienia się z Dowództwem 1 pułku p. w. kawalerji, przydzielony został do Komendy Głównej ob. *Kozłowski Ignacy*, któremu powierzam równocześnie Referat p. w. oddziałów konnych w K. G. Z. S.

5. Urlopy świąteczne.

Na okres świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku udzielam wszystkim Komendantom urlopów świątecznych w dwuch kolejkach, t. zn. od 23 grudnia do 30 grudnia włącznie i od 31 grudnia do 4 stycznia r. 1929 włącznie.

Urlopy świąteczne winny być tak rozdzielone żeby ciągłość pracy nie uległa przerwie. Podczas urlopu Komendanta odnośnej jednostki organizacyjnej, zastępca winien pełnić normalną pracę w Komendzie.

6. Wyciąg z rozkazu P. U. W. F. i P. W. w sprawie kursów narciarskich.

W związku z organizacją kursów narciarskich dla stowarzyszeń P. W. P. U. W. F. i P. W. wydał Dcom O. K. II, III, V, VI, IX i X rozkaz, na mocy którego Komedanci Stowarzyszeń P. W. mogą ubiegać się o urzadzenie kursów narciarskich dla instruktorów i instruktorek na następujących warunkach. (Rozkaz 6915/W. F. z 11 XII 1928 r.):

1) kursy traktowane są jako: a) kursy techniczno - instruktorskie, b) kursy techniczne dla początkujących;

2) personel instruktorski: wojskowy względnie własny pod nadzorem wojskowym;

3) miejsce kursów zależne od uznania i możliwości D-ców organizujących;

4) uczestnicy musza być dobierani w pełni sił i tylko z okolic, w których będą mieli możność instruowania i propagandy jazdy na nartach.

Narty: uczestnicy ad 1-a otrzymują narty na kursach, ad 1-b, zaopatrują się w narty własnego wyrobu, co powinno być przedmiotem szkolenia.

Kwatery: stara się organizacja we własnym zakresie.

Wyżywienie: Poszczególne O. K. otrzymuja na cele kursów P. W. następujące ilości racji żywnościowych: O. K. II — 500 porcyj, O. K. III—2300, O. K. V — 3700, O. K. VI — 1700, O. K. IX — 1700, O. K. X — 1100.

Kursy dostępne są tak dla mężczyzn, jako też i kobiet. W myśl powyższych wskazówek czynię Komendantów Okręgów, na terenach których kursy będą się odbywać — odpowiedzialnymi za należyte wykorzystanie sposobności zorganizowania odpowiednich kursów.

8. Tygodniowe rozkazy K. G.

Z dniem 1 stycznia 1929 r. Komenda Główna będzie wydawała swoje rozkazy co tydzień. Rozkazy te będą się dzieliły na dwie części: rozkazodawczą oraz informacyjną. Część informacyjna będzie miała na celu zapoznawać Komendantów Okręgów z całokształtem prac komendanckich Związku na całym terenie Rzeczypospolitej.

9. Życzenia Świąteczne.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku składam serdeczne życzenia dalszej owocnej i wytrwałej pracy dla dobra obrony Państwa pod sztandarem Związku Strzeleckiego wszystkim podkomendnym mi, Komendantom, Komendantkom, Strzelczyniom i Strzelcom.

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 49

N	D	A		D	A	K
A	**A**	R		E	**B**	T
T	Z	S	T	R	R	O
		C	**C**	Z		
N	T	E	L	E	L	Ż
A	**D**	M		A	**E**	B
R	G	I		T	E	I

„Sztandar, Redaktor, Strzelec, Emigrant, Elżbieta" — już całe zadanie rozwiązane. Gorzej jest natomiast, gdy się kto pomyli i zamiast *„sztandar"* da *„spólność"* (odnosi się to do ob. Głowacza z Chrzanowa), bo wówczas cały trud do niczego. *„Elżbieta"* i *„Eleonora"* to też nie wszystko jedno. Dla tej to przyczyny ob. ob. Śledź z Grajewa i Dawid z Mniszek niech nie szukają swych nazwisk w spisie prawidłowych rozwiązań. Z kobietami wogóle trudno dojść do ładu, nawet w rozwiązaniu zadania.

A teraz nazwiska Obywateli, do których rozwiązań, pomimo najszczerszych chęci „przyczepić" się nie mogliśmy: 1) ob. Szulc, Poznań, 2) ob. Piwowarczyk, Borysław, 3) oddział Mraźnica, 4) ob. Okoń Jaworzno, 5) oddział Soły, 6) ob. Pałka, Wołkowysk, 7) ob. Krawczyk, Kraków, 8) ob. Herman, N. Troki, 9) ob. Borysławski, Królewska Huta, 10) oddział Przeworsk, 11) oddział Woźniany, 12) ob. Bujniak, Złoczów, 13) ob. Kuźnicki, Częstochowa, 14) ob. Tylman, Ozorków, 15) ob. Siepracki, Suchowola, 16) ob. Szustak, Kielce, 17) ob. Rychłowski, Lwów, 18) ob. Babiarz, Przemyśl, 19) oddział Wywle, 29) ob. Strauss, Jarosław. 30) oddział Cięcina — Węgierska Górka.

Książkę J. Kaden-Bandrowskiego „Na progu" wylosował ob. Strauss, Jarosław.

ZADANIE Nr. 51

ułożył ob. Treutz z Sambora.

		—		
	X	—	X	
X	X	—	X	X
X	X	—	X	X
X	X	—	X	X
X	X	—	X	X
X	X	—	X	X
X	X	—	X	X
X	X	—	X	X
	X	—	X	
		—		

Chcielibyśmy bardzo, by rozwiązanie zadania, ukryte w poziomych kreskach krzyżówki, trafiło mocno do serc naszych Czytelników. Wprowadzenie tej zasady w życie jest nawet do pewnego stopnia obowiązkiem każdego wzorowego Obywatela państwa, a takimi przecież być pragniemy, my, strzelcy.

Aby zasadę tę wyłuskać z krzyżyków i kresek, nie trzeba zbytniej filozofji. Filozofją i to wyższą jest tylko wprowadzenie jej w życie. Trzeba tylko (jak w przeważającej ilości zadań) kreski i krzyżyki zastąpić literami, tworzącemi: 1) samogłoska, 2) owad, 3) mieszkaniec Zaporoża, 4) ptak domowy, 5) inaczej targ, 6) inaczej krzywa, 7) miasto w Polsce, 8) inaczej odcinek, 9) imię męskie, 10) jest w rybie, 11) spółgłoska.

Z terminem można sobie trochę pofolgować. Niech każdy wie, że są święta. Byle tylko odpowiedź nadeszła przed 4 stycznia, to już będzie dobrze. A że to już będzie po Nowym Roku, wiec kalendarz na rok 1929 stanie się chyba miłą nagrodą?

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Oddział Złoczów. Za nadesłane nam życzenia świąteczne i noworoczne serdecznie dziękujemy, tą drogą życząc Wam miłego spędzenia tych dni wśród najbliższej rodziny i strzeleckiej braci. Dziękujemy za sprawozdanie. Napiszcie, ale zaraz po świętach, jak przeszły one w świetlicy.

Ob. Kazimierski, Bocheń. Opis uroczystości listopadowych w Bocheniu zamieściliśmy w 49 Nr. „Strzelca". Korespondencji z przejazdu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez Bocheń nie otrzymaliśmy. Prosimy o nawiązanie z nami stałego kontaktu i częstsze niż dotychczas przysyłanie wiadomości o życiu oddziału. Napiszcie zaraz po świętach, jak minęły one w świetlicy. Przyślijcie jakieś fotografje z życia oddziału, chętnie je zamieścimy.

Ob. Chełchowska, Brześć n/B. Prosimy o nadesłanie nam wymiaru obwodu głowy, oraz nadmienienie, czy Obywatelka woli czapkę strzelecką, czy też kapelusz dla strzelczyń. Po otrzymaniu odpowiedzi nagrodę natychmiast wyślemy.

Ob. Ob. Janczarski i Markow, Hruszwica. Serdecznie dziękujemy za życzenia, które w zwiększonej porcji odsyłamy z powrotem. Zadanie dobre, wykorzystamy. Czekamy na obiecane sprawozdanie.

Rok VIII. Warszawa, 22 grudnia 1928 r. Nr. 50 (250)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

ORGANIZOWAĆ CZY DOSKONALIĆ?

Każde stowarzyszenie chce być silnem w oddziaływaniu na swych członków i nazewnątrz swych szeregów. Mówimy wtedy o sile idei, haseł lub wskazań.

Każde stowarzyszenie chce być silnem w znaczeniu więcej fizycznem. Szuka wokół siebie sprzymierzeńców, wynajduje w programie swego działania punkty wspólne z innemi stowarzyszeniami i na tej podstawie zawiera z niemi umowy, które czynią zblokowane szeregi silniejszemi.

O pierwszej sile stanowi jakość, o drugiej — ilość.

Istnieją stowarzyszenia myślicieli, stowarzyszenia o charakterze filantropijno - moralnym, którym wystarcza działanie ideowe. Będą one poszukiwały wyborowych jednostek, aby we współpracy z niemi realizować ideały Dobra, Miłości lub Piękna.

Istnieją stowarzyszenia działaczy społecznych, zmierzających określoną drogą, za pomocą konkretnych zupełnie środków i metod do zmiany układu sił w państwie na rzecz reprezentowanych przez siebie interesów, na rzecz głoszonych haseł. Muszą te stowarzyszenia być zwartemi ideowo, jasno zdającemi sobie sprawę na szczeblach kierowniczych z kierunku działalności. Muszą być one także organizacjami m a s o w e m i w pełnem znaczeniu tego słowa.

Tylko zespolenie jednego i drugiego czynnika — jakości i ilości — dać może trwałe i dodatnie wyniki.

Jest faktem, że masom ludzkim pewna idea odpowiada więcej niż inna, częstokroć czekały na nią przez długie lata i chcą się koło niej organizować, pragnąc ją widzieć jako hasło swej pracy zbiorowej. Żywiołowo dążą poszczególne jednostki i grupy społeczne do takiego stowarzyszenia, w instynktownem przeczuciu pewnych dziejowych zdarzeń lub czynów, w których chcą być aktorami

Związek Strzelecki jest w tej chwili takiem właśnie stowarzyszeniem, do którego garną się różne koła społeczne, aby w jego szeregach wychowywać się na obywateli - żołnierzy. Garną się — czyli kierownictwo Związku nie potrzebuje wysilać się aby mieć członków. Społeczeństwo w zakresie przygotowania obrony państwa chce się organizować samo w ramach Związku Strzeleckiego.

Państwo, ani też Związek niema prawa społeczeństwu powiedzieć ,,dość", ponieważ do obrony Rzeczypospolitej stanąć musi cały naród, a nie ta lub inna jego część.

Od Związku Strzeleckiego każdy obywatel polski oczekiwać winien możności należytego zorganizowania go w ramach zbiorowych czynu państwowego. Społeczeństwo chce więc widzieć Związek Strzelecki silnym, Związek zaś musi swe ramy zorganizować tak i w takiej skali, aby odpowiadały one najwyższym interesom Rzeczypospolitej. Ramy te muszą być silne jakościowo. Aktualne w szeregach naszych pytanie, które postawiłem w tytule artykułu, nie polega według mnie na przeciwstawianiu zagadnienia jakości czy ilości, organizowania czy doskonalenia. Bez ilości, bez powagi liczebnej, Związek Strzelecki nie mógłby doskonalić się jakościowo i być pełnowartościowym czynnikiem społeczno - państwowym.

Musimy równocześnie organizować się i doskonalić.

K. Kierzkowski.

NA SYLWESTRA KAŻDY MUSI MIEĆ W KIESZENI

KWIT ZA OPŁACONĄ PRENUMERATĘ NA I KWARTAŁ 1929 R.

ROZKAZ KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO O SZTANDARACH STRZELECKICH

Równo przed piętnastu laty Komendant Główny Zw. Strzeleckich ob. „Mieczysław"—Józef Piłsudski wydał Rozkaz Okólny w sprawie sztandarów strzeleckich.

Rozkaz ten dziś jest równie aktualny, jak przed 15 laty, a ujęty tak pięknie i wyraziście, że trudno wprost coś do niego dodać.

REDAKCJA.

Do organizacyi ludowych.

Nr. 74.

Rozkaz okólny.

1. W czasach ostatnich do Komendy Głównej wpłynął cały szereg podań, wystosowanych przez ludowe organizacye strzeleckie i zawierających prośbę o pozwolenie na własny sztandar dla poszczególnych miejscowych oddziałów Związku. Biorąc pod uwagę, iż nadesłane petycye dotyczą kwestyi o charakterze ogólnym, mogącej obchodzić całość Organizacyi Związków Strzeleckich, widzę się zniewolonym do ogłoszenia niniejszego okólnika, którego celem jest definitywne przesądzenie poruszonej sprawy.

2. Sztandar wojskowy winien być świętością najwyższą, punktem zbornym dla walecznych, symbolem skupienia i wytężenia sił, męstwa i poświęcenia, bodźcem i podnieceniem do największego wysiłku dla żołnierza w boju, gdy mu ramię zemdleje, oczy mgła znużenia przesłoni i duch osłabły się ugnie.

3. Sztandar nasz jest sztandarem wojny i nie może być pospolitowanym w codziennem, bieżącem życiu, obnoszonym w czasie marszów i ćwiczeń szkolnych, włóczonym po obchodach i uroczystościach. Powieje on i załopocze nad naszemi głowami dopiero w otwartem polu, gdy szeregi Związkowe wymaszerują na bój śmiertelny o Wolną Ojczyznę.

4. Nawet w regularnych armiach sztandar własny pułk dopiero posiadać może. Nie zdołamy zaś zapewnić naszemu sztandarowi dostatecznego szacunku i poważania, otaczając go kilkunastu lub kilkudziesięcioma ludźmi, osobliwie gdy zważymy, że siłą bronić jego honoru i nietykalności w obecnym czasie nie jesteśmy w stanie.

5. W obecnem nawskróś pokojowem i przygotowawczem życiu naszem, niech nas krzepią nie emblematy i godła, lecz ustawiczna i nieznużona praca podnosząca każdą organizacyę na coraz to wyższe szczeble wykształcenia i wyćwiczenia wojskowego. Sztandarem na dziś niech będzie dla nas hasło wytrwałości, niezrażania się trudnościami, uporu, uporu i jeszcze raz uporu w osiąganiu zamierzonych celów. Jedynie wtedy spotkamy się pod sztandarem wojennym żołnierzami, umiejącymi utrzymać w dłoni jego drzewce.

6. Odnośny punkt w statucie „Związków Strzeleckich" na którym zapewne w przeważającej ilości wydadków opierają się petenci, nie stoi w żadnej łączności z istotnem życiem naszej Organizacyi i zostałał umieszczony jedynie dla względów prawnej natury.

7. W myśl wywodów powyższych zabraniam stanowczo oddziałom miejscowym, zarówno jak i organizacyom obwodowym lub okręgowym sprawiania sobie sztandarów.

Lwów d. 22/XII — 13.



Komendant Główny: Mieczysław

Szef Sztabu Głównego: Józef



KOLĘDA STRZELECKA

Panie Boże mój
jam jest strzelec twój
ja nie umiem gadać, płakać
umiem tylko strzelać, skakać
hoc, hoc, hoc, hoc, hoc

Mały z Ciebie skrzat
nie wiesz co to świat
więc przyjdź do nas między strzelce
będziemy Ci radzi wielce
hoc, hoc, hoc, hoc, hoc

Będziesz miał swój łuk
i zabawek huk
szary mundur, maciejówkę
karabinek na kadrówkę
hoc, hoc, hoc, hoc, hoc

A za kilka lat
przejdziesz marszem świat
wtedy Mały-Wielki Boże
żaden Herod Cię nie zmoże
hoc, hoc, hoc, hoc, hoc

K. A. Czyżowski



WESOŁYCH ŚWIĄT!

Odwiecznym zwyczajem zasiądziemy pojutrze do stołu wigilijnego, by w gronie najbliższych podzielić się opłatkiem.

Życzymy Wam dobrych humorów i obfitego jadła.

Życzymy, by do stołu wigilijnego zasiadło z Wami powodzenie i od tej chwili by nigdy już Was nie opuszczało.

Życzymy, byście na czas świąt zapomnieli o wszelkich swych kłopotach. Nawet o prenumeracie!

A Nowy Rok, który rychło nadejdzie, niech otworzy przed Wami nowe perspektywy na Lepsze Jutro.

Wesołych Świąt życzy Wam Redakcja!... I Dosiego Roku!

Sekretarz Generalny Związku

Ob. Minkowski o sprawach zasadniczych

W czasie Odprawy Komendantów, jak o tem piszemy na innem miejscu, wygłosił ob. Minkowski dłuższe przemówienie, w którem w sposób niezwykle rzeczowy i przejrzysty dotknął najbardziej zasadniczych spraw Związku Strzeleckiego.

Przedewszystkiem więc stwierdził, iż początkowo Zw. Strzelecki powstał wyraźnie i wyłącznie dla przysposobienia wojskowego, powstał wcześniej niż skierowały się w tę stronę oficjalne usiłowania, wcześniej niż powstały odpowiednie urzędy.

Linja rozwojowa Związku nie szła jednak następnie równomiernie i napotykając na trudności w dziedzinie realizowania przysposobienia wojskowego, zwrócono główną uwagę na czynniki w stosunku do p. w. pomocnicze, jak sport, praca kulturalno-oświatowa i t. d.

Dzisiaj żyjemy pod hasłem ponownej koncentracji wszystkich wysiłków w kierunku realizowania przysp. wojsk., co bynajmniej nie znaczy, byśmy mieli odwrócić się od tych jego składowych części, na które siłą faktów zwracaliśmy największą uwagę.

Imperatyw obrony państwa nadal jest naczelnym hasłem Związku Strzeleckiego.

Jeśli 9 lat temu istniała potrzeba powołania do życia organizacji społecznej, którąby imperatyw ten postawiła za główny swój cel i wychowywała młode pokolenie w jego służbie, to potrzeba ta do dziś dnia usunięta nie została.

Tu ob. Minkowski stwierdza, że Niemcy, jak to już obszernie w jednym z artykułów omawialiśmy, bynajmniej nie zamierzają wyrzec się ziem polskich im odebranych i zupełnie jawnie przyznają się do bezwzględnego dążenia do rewizji obecnych naszych granic.

Również Rosja Sowiecka nie zeszła z zasadniczego stanowiska w dążeniu do wywołania wszechświatowej rewolucji. Polska jest pierwszym etapem na drodze jej realizowania. Godzą się na to wszyscy komuniści zarówno ze sfer Rosją rządzących, jak i opozycji.

Rzeczywistość w jaknajszerszem więc zakresie podkreśla imperatyw dalszego wytężonego wysiłku pod hasłem obrony państwa.

Realizacja przysp. wojsk. jest zagadnieniem państwowem, nie może więc być mowy o różnicy zadań pomiędzy Zw. Strzeleckim, a Państwowym Urzędem. Mogą zdarzyć się jedynie drobne różnice zapatrywań, które wszakże przez ścisłą współpracę zostaną niewątpliwie wyrównane.

Chcąc jednak wychować żołnierzy w poczuciu karności i honoru, Zw. Strzelecki musi mieć własny silny kościec, oparty o ambicję organizacyjną. Kierownicy zaś pracy strzeleckiej muszą mieć należyty autorytet. To też na wszystkich szczeblach organizacyjnych Komendanci Zw. Strzeleckiego muszą być przez właściwe czynniki szanowani i traktowani w sposób odpowiadający ich roli w życiu społecznem. Inaczej nie możemy stworzyć honoru organizacyjnego i wychować ludzi, na których w chwili mobilizacji można liczyć „bez reszty".

Dla utrzymania sprężystości organizacyjnej musimy sobie wychować komendantów - dowódców. Nie jest bowiem „dowódcą" komendant, który sam wyszkolenia nie prowadzi, tylko „podrzuca" oddział instruktorom wojskowym. A dowódców tych musimy mieć.

Jeśli ta zasada zostanie uznana, a jest ona koniecznością, to na pierwszy plan wysunie się sprawa wyszkolenia dla nas instruktorów.

Na tem też polu widzi ob. Minkowski właściwą rolę wojska.

Należy obmyślić plan, w jaki sposób na dłuższych kursach szkolić istotnych komendantów oddziałów, na nich tylko może bowiem mocno opierać się rozwój organizacji. Zachodzi tu niewątpliwie szereg trudności technicznych, muszą one jednak być rozwiązane.

Oddział może zaistnieć w przyszłości tam tylko, gdzie będziemy mieli dla niego dowódcę.

Gdy dowództwo oddziałów obejmą instruktorzy wyszkoleni przez wojsko kontrola nad ich pracą będzie uproszczona. Skoro bowiem wojsko będzie szkoliło, a tem samem kwalifikowało kierowników pracy, powinno mu to wystarczyć, przy jednoczesnej stałej kontroli, za gwarancję celowości i właściwego kierunku prowadzonej przez nich pracy.

Mówiąc o sprzęcie i broni, ob. Minkowski wyraził przekonanie, że sytuacja pod tym względem zmieni się radykalnie z chwilą, gdy Państwowy Urząd W. F. i P. W. uzna za możliwe dać Związkowi broń na przechowanie. Następnie ob. Minkowski stwierdził istniejące w tej sprawie trudności, akcentując jednakże, że trudności te już dziś nawet nie wszędzie istnieją, a w miarę podnoszenia się poziomu kadry instruktorskiej powinny zniknąć wszędzie.

Pójście natomiast przysp. wojsk. głęboko w masy nie jest do pomyślenia bez decentralizacji karabinów i doprowadzenia ich do oddziałów.

Dopiero wtedy Zw. Strzelecki będzie mógł wykonać swe zadanie, gdy rozbuduje własną kadrę instruktorską i będzie miał umożliwiony dopływ broni do oddziałów, co o 100 proc. podniesie morale organizacji.

Przechodząc następnie do omówienia form pracy Zw. Strzeleckiego, ob. Minkowski mocno podkreślił, iż wielkich, szeroko pomyślanych imprez mamy wystarczającą ilość i trzeba obecnie zwrócić się w kierunku może mniej efektownej, ale podstawowej, szarej, codziennej pracy w oddziałach. Należy zwalczać tendencję powierzchownego, zewnętrznego tylko traktowania spraw p. w. Tendencja taka istnieje u nas niewątpliwie, a jednym z jej objawów jest sprawa sztandarów, która przed wojną traktowana była w Zw. Strzeleckim jako zaszczytna nagroda, którą należało zdobyć wytężoną pracą. Dziś wiele oddziałów istnienie swe rozpoczyna od ufundowania sztandarów.

Mówiąc o politycznej postawie Zw. Strzeleckiego, ob. Minkowski silnie zaznaczył, że Związek winien stać zdaleka od bieżącej polityki, nie powinien i nie może się do niej wtrącać. Nie znaczy to bynajmniej, byśmy nie mieli posiadać własnego oblicza ideowego. Musimy jednak głos i ciężar gatunkowy Związku rezerwować na decydujące dla państwa chwile.

Zarząd Główny dąży do jaknajściślejszej współpracy z władzami rządowemi i na tej drodze niewątpliwie osiągnie pożądane rezultaty.

Związek Strzelecki musi mieć ambicję w kierunku wykonywania w Polsce pracy przysp. wojsk. i musi być w każdej chwili gotów do takich lub innych zadań, jakie włoży na niego Państwo.

Omówiwszy w serdecznych słowach pozytywną, bliską współpracę z bratnim Zw. Legjonistów, ob. Minkowski na zakończenie stwierdził, iż pomimo niewątpliwego odprężenia stosunków trudności są wielkie. Komendanci Okręgowi pracują w bardzo ciężkich warunkach, wykazując masę energji, za co też wyraził im serdeczne podziękowanie w imieniu władz Związku.

P. W. STRZELCZYŃ

Zastanawiając się nad tyle razy omawianym i tyle sprzecznych zdań wywołującym na naszych zebraniach i odprawach programem p. w. strzelczyń uważam, że jako naczelną podstawę tych rozważań wysunąć należy stwierdzenie co będą robić kobiety w Polsce podczas wojny?

Co będą robić mężczyźni wiemy wszyscy, wie to przedewszystkiem M. S. Wojsk.

Co będą robić kobiety, możemy się najwyżej domyślać. Instrukcyj żadnych w tym kierunku od odnośnych władz nie otrzymaliśmy, a to co wiemy o udziale kobiet w poszczególnych służbach pomocniczych, są to rzeczy zupełnie ogólnikowe, niesprecyzowane.

Podstawową natomiast i pewną zupełnie rzeczą jest, że tylko niewielki stosunkowo odsetek kobiet będzie zmobilizowany.

Masom kobiecym staną na przeszkodzie obowiązki rodzinno-domowe.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wieś, a zamieszkuje ją przeszło 70 proc. ogółu ludności w Polsce, to nawet w czasie najbardziej pochłaniającej wojny nie do pomyślenia jest oderwanie kobiet od zagród domowych, tam gdzie zmobilizowani będą mężczyźni.

Pod grozą zmniejszenia, a nawet zupełnego upadku produkcji rolnej, kobiety wiejskie muszą zastąpić gospodarzy, co też wszędzie robiły.

Któż nie widział ich podczas wojny orzących, koszących i młócących zboże?

Czy wynikałoby z tego, że jak twierdzą niektórzy, wszelkie p. w. jest dla tych mas kobiecych niepotrzebne, że Związek Strzelecki nie powinien ogarnąć ich swoim wpływem?

Pogląd taki jest z gruntu fałszywy, gdyż właśnie ta kobieta wiejska, która nie „ewakuuje się" na pierwszą wieść o zbliżającym się wrogu do stolicy, w głąb kraju lub zagranicę, jak to czynią „panie z towarzystwa", musi umieć samodzielnie myśleć i działać w obliczu niebezpieczeństwa.

Ludzie na wsi opuszczają swój dom chyba wtedy, gdy już im dach spłonął nad głową, pod gradem kul uprawiają swoje pola poprzerzynane okopami i drutami kolczastemi. Fale wrogich armij przelewają się ponad głowami pozostawionych na straży domowego ogniska kobiet wiejskich.

Co tym kobietom dać może p. w. i co te kobiety dać mogą państwu?

Przedewszystkiem muszą być głęboko uświadomionemi i gorąco czującemi obywatelkami. Muszą mieć ogólnie biorąc silną i godną postawę moralną wobec wroga. Żadnej paniki, żadnej możliwości ustępstw i zdrady wobec grozy prześladowań, a nawet śmierci.

Warunkiem, by kobieta podczas działań wojennych nie była ciężarem i przeszkodą, lecz stała się twórczym czynnikiem ładu i bezpieczeństwa, jest by umiała zapewnić sobie i swemu otoczeniu jaknajwiększe bezpieczeństwo.

Na to procz odporności duchowej i siły fizycznej musi umieć trzy rzeczy: nieść pomoc rannym i chorym, zorganizować pierwsze środki w obronie przeciwgazowej. Musi ona też umieć strzelać we własnej obronie, musi umieć zorganizować obronę i straż we własnej wsi, jakąś samopomoc czy straż obywatelską. Tu naturalnie zarzucić zaraz można, że kobieta na wsi nie ma i mieć nie będzie broni. Broń ta jednak powinna być bardziej rozpowszechniona i wszyscy widzieliśmy, że jednak w pasach przyfrontowych zawsze się znajdowała i była po wsiach.

Te trzy umiejętności są pierwszą rzeczą, których powinna nauczyć swoje członkinie każda organizacja p. w., które powinna umieć każda nawet najmniej uspołeczniona, najmniej wojowniczo usposobiona strzelczyni.

Podobnie jak kobieta wiejska, pracująca kobieta z miasta, robotnica czy rzemieślniczka, której z chwilą powołania do wojska męża czy stanowiącego podstawę bytu rodziny ojca lub brata, spada na głowę ciężar utrzymania rodziny i opieki nad nią, kobieta ta musi pozostać na miejscu, jest również unieruchomiona mimo że nie powinna być wojskowo bierna, nie powinna być obcą i bezczynną wobec działań wojennych.

Kobieta ta również masowo musi zastąpić mężczyznę we wszystkich dziedzinach jego pracy, w fabrykach, warsztatach, urzędach i t. p. nie może więc opuścić swego pola pracy i domu.

Zadanie to jest ogromnie trudne, bo do tych rzeczy nie można przygotować.

Kobiety zastępowały np. w Małopolsce masowo tramwajarzy, pracowały w Anglji na kolejach, zalały fabryki i urzędy w Niemczech i Francji, mimo iż się do tego nigdy nie przygotowywały.

Wszystkie te kobiety miejskie będą, jak i tamte ze wsi, a może i więcej, narażone na ataki lotnicze i gazowe, muszą więc również znać odnośną obronę.

Znając ratownictwo, a może już raczej pielęgniarstwo, w miastach, gdzie przechodzą i zatrzymują się transporty rannych, nie mające nigdy dość opieki i dostatecznych pomieszczeń, mogą one być niemniej przydatne od kobiet na wsiach.

Umiejętność strzelania mniej im się może przydać, chociaż przypomnijmy sobie Lwów, Wilno, powstanie śląskie...

Odsetek kobiet, którym ich warunki pozwolą nie pozostawać podczas wojny w domu, lecz opuścić go, by iść naprzeciw wypadków wojennych stanąwszy w szeregach obrońców Ojczyzny, jest zawsze i musi być bardzo mały.

Będą to te nie związane z ziemią, nie związane obowiązkami rodzinnemi, bezdzietne, przeważnie młode kobiety, które mogą wyrwać się trudniej lub łatwiej z więzów codziennych obowiązków nie burząc tem życia swego otoczenia.

Ten nieliczny zaledwie odsetek może być dopiero w ścisłem znaczeniu tego wyrazu przyspasabiany wojskowo i pracować będzie niosąc pomoc już bezpośrednio armji.

Te tylko kobiety znajdą się na etatach wojskowych.

Praca ich uzależniona jest w zupełności od tego, jakie przydziały mobilizacyjne będą dla nich przewidziane.

To, co o tem wiemy, jest jak zaznaczyłam na wstępie ogólnikowe. Mówi się o służbie intendentury, o łączności.

Do większości z tych działów, jak służba kancelaryjna, telefonistek, jusistek, sanitarna, potrzebny jest pewien cenzus naukowy, równoważnik mniej więcej 4—6 klas gimnazjalnych.

Masy dziewcząt pracować mogłyby jedynie zamiast żołnierzy w kuchniach, piekarniach, magazynach, szwalniach lub w służbie wartowniczej.

W związku z niższem wykształceniem kobiet tej drugiej kategorji, a takie przeważają w naszych oddziałach żeńskich, zachodzi potrzeba stworzenia w Związku innego zupełnie programu szkolenia i innych jego metod niż obecnie stosowane na obozach, kursach i w hufcach p. w.

O metodach tych pomówimy po Nowym Roku.

I. Szydłowska.

Numer bieżący wydany w podwójnej objętości jest ostatnim w 1928 r.

Następny numer „Strzelca" ukaże się na Trzech Króli.

WYTYCZNE PRACY SPORTOWEJ na 1929 rok

Podobnie jak w roku ubiegłym, referat sportowy wydał małą broszurkę, zawierającą wytyczne pracy sportowej na rok 1929.

Program ten powinien się znaleść w rękach wszystkich komendantów oddziałów, obwodów i okręgów, którym zależeć powinno na rzetelnej pracy w zakresie W. F. i sportu.

Program omawia w sposób popularny wszystkie dziedziny sportu, które nasz Związek jako podstawowe działy W. F. w miarę możności i miejscowych warunków winien uprawiać.

Są to: gimnastyka, gry ruchowe i sportowe, strzelanie, lekka - atletyka, sporty wodne, narciarstwo, boks.

Jest tego dużo, ale przecież każda pora roku musi być należycie wyzyskana i każdy z główniejszych sportów reprezentowany. Taki wybór sportów podyktowany został również różnemi zamiłowaniami, koniecznością wszechstronnego przegimnastykowania ciała, oraz wyzyskania w miarę możności miejscowych warunków. Następny dział poświęcony został W. F. strzelczyń, omawiając jakie zadanie w nadchodzącym roku czeka strzelczynie. „Wytyczne pracy sportowej dla Komendantów i Komendantek oddziałów" zawierają wskazówki co należy robić i jakie obrać drogi, by wychowanie fizyczne należycie w oddziale postawić na nogi.

Wytyczne dla Komendantów obwodów i okręgów omawiają urządzanie odpraw sportowych, wyzyskiwanie funduszów na cele, W. F., należyte dbanie o szkolenie kadr instruktorskich, urządzanie zawodów obwodowych i międzyoddziałowych i t. p.

Komendanci zostali dzięki doświadczeniom zwolnieni z urządzania zawodów okręgowych, które z powodu konieczności koncentracji zawodników drogo kosztowały i nie udawały się. Będą oni natomiast na ten rok niejako inspektorami swych okręgów i obejmą stały nadzór nad skrupulatnem wykonaniem wytycznych i programu W. F.

Pozatem *program r. 1929 podkreśla i przenosi ciężar pracy sportowej na oddziały i obwody.* Specjalnie życie sportowe oddziałów winno się w tym roku należycie rozwinąć! Ma to obecnie tem większe znaczenie, że zawody lekko - atletyczne gry sportowe odbędą się w Poznaniu z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej. Kto więc pragnie zobaczyć Poznań i wystawę niech usilnie pracuje i śrubuje swoje wyczyny.

Program szczegółowy dla oddziałów zawiera na poszczególne miesiące podzielone wskazówki sportowe i treningowe, tak rozłożone, by strzelcy uprawiający pewne gałęzie sportu byli przygotowani w odpowiednim czasie do wzięcia udziału w mistrzostwach Związku.

Mistrzostwa na r. 1929 zostaną rozegrane w następujących okręgach: Katowice boks i narciarstwo, Kraków i Kielce Kadrówka i kolarstwo, Toruń lekka-atletyka i gry sportowe, Poznań. pływanie i wioślarstwo i Narodowy bieg naprzełaj — Warszawa.



Zimowa zaprawa jest najlepszym fundamentem, na którym można spokojnie budować sukcesy sportowe w lecie.

Program jest tak ułożony, że zawodnicy muszą przejść przedtem odpowiednią eliminację okręgową gwarantującą należyte obesłanie zawodów. Tem sitem, przez którego oczka przejdą zawodnicy, są liczne zawody oddziałowe i obwodowe.

Zawody tegoroczne w oddziałach i obwodach muszą w myśl wytycznych programu odpowiadać podwójnym wymogom: muszą one być *wielobojowe i drużynowe.* Jest to jedyny sposób, by wciągnąć szerokie masy do pracy społecznej, by wyeliminować jednostkowość wprowadzając na jej miejsce drużynowość.

Wszystkie więc zawody tegoroczne niech odbywają się pod znakiem drużynowości. Niech walczy oddział z oddziałem, drużyna z drużyną, sekcja z sekcją. Hasło sport dla wszystkich winno rozbrzmiewać na przyszłość w oddziałach.

Wytyczne programu zawierają ponadto wzmiankę o próbie sprawności i zadaniach lekarskich w sporcie. Polecamy tu gorąco kierownikom doskonałą w tej dziedzinie książkę Dr. Dybowskiego p. t. „Badanie lekarskie w sporcie i próba sprawności fizycznej", którą to książkę każda bibljoteczka sportowa powinna mieć. W końcu „Wytyczne" zawierają regulaminy i bliższe wskazówki tegorocznych zawodów centralnych, rekordy lekko - atletyczne związkowe i polskie, przepisy ustanawiania rekordów, regulamin „odznaki sportowej" Polskiego Związku Lekkoateletycznego, deklaracje przystąpienia do P. Z. L. A. oraz wzory godeł sportowych okręgów Z. Strzeleckiego.

Na wstępie programu znajduje się ponadto pocztówka do odrywania, którą każdy komendant (tka) wypełniwszy i zaopatrzywszy w pieczęć oddziału i swój podpis wysyła do Komendy Głównej, kwitując w ten sposób przyjęcie do wiadomości programu.

Pragnąc ze swej strony kwitować niejako potwierdzenie odbioru przesłanej pocztówki referat sportowy będzie ogłaszał w każdym Nr. „Strzelca" wykazy oddziałów, które otrzymały nasz program na rok 1929 i odbiór jego pokwitowały. Zobaczymy niebawem który okręg ma najsprawniejszą administrację i jak szybko dotrze program do właściwych miejs t., j. do oddziałów.

Kurleto.

SPORT I ALKOHOL

Od Redakcji. Sekretarz Polskiego Komitetu Olimpijskiego i wiceprezes Zw. Dziennikarzy i Publicystów Sportowych p. Wiktor Junosza-Dąbrowski porusza sprawę niesłychanie ważną. Alkohol jest nieubłaganym wrogiem sportowca. Człowiek, który pije alkohol dobrowolnie pozbawia się bardzo znacznej części swych szans sportowych. To też prawdziwy sportowiec, któremu ambicja każe wszystko uczynić dla zwycięstwa — bierze z butelką stanowczy rozbrat.

Niestety alkohol jest tak mocno w Polsce zakorzeniony, że nawet w sferach sportowych aż nazbyt często panoszy się.

Jak możne są jego wpływy, może świadczyć chociażby fakt, że p. Junoszy-Dąbrowskiemu, który zagadnienie to dotyczące całego społeczeństwa sportowego pragnął poruszyć w prasie ogólno-sportowej, odmówiono miejsca w dwuch największych pismach sportowych.

Odbyty przed paru dniami w Lublinie Kongres Przeciwalkoholowy w jednej ze swych uchwał wskazał na sport, jako na najzajadlejszego wroga alkoholu: Popieranie zainteresowań sportowych uznał on w ten sposób za jeden z najskuteczniejszych sposobów zwalczania pijaństwa.

Istotnie, zasady i poglądy, jakim hołdować mają w teorji, wychowankowie boisk, hal gimnastycznych, strzelnic i pływalni, są tak przeciwne używaniu napojów wyskokowych, iż trudno sobie poniekąd wyobrazić wybitnego sportowca przy butelce czystej monopolowej. Dziwimy się i krzywimy przecież już wtedy, gdy go widzimy z papierosem w ustach!

Sport, którego zadaniem ma być odrodzenie rasy, wychowywanie nowego pokolenia ludzi lepszych, czynniejszych, śmielszych, bardziej moralnie odpowiedzialnych, wymagających od siebie daleko więcej, niż inni, a więc bezwarunkowo stawiający swym wyznawcom wymagania wygórowane pod każdym względem — sport musi być i jest nieprzejednanym przeciwnikiem alkoholu.

Bo przecież sportowiec, to osobnik, panujący najzupełniej nad sobą, umiejący poskromić niezdrowe popędy, umiejący uniknąć wszystkiego, co może zaszkodzić sprawności jego ciała i jego umysłu, gotowy zawsze odpowiadać za swe czyny, a więc zawsze swoich czynów świadomy. Przedewszystkiem zaś umiejący postawić sobie cel i do tego celu dążyć prosto, bez kompromisów, bez chwiejności, bez załamań i ustępstw.

Niestety, praktyka kłóci się aż nadto często z teorją. Przynajmniej u nas w Polsce. Piękne słowa na temat pomnożenia zdrowia fizycznego i moralnego przez ćwiczenia cielesne, wypowiadane są najczęściej z kieliszkiem w ręku. Każda uroczystość sportowa: otwarcie boiska, początek czy zakończenie wielkiej imprezy, poświęcenie gmachu szkoły, która dostarczyć ma nauczycieli tężyzny i sprawności — nieuniknienie połączona jest z bankietem, na którym toasty na cześć Zdrowia wygłasza się wśród atmosfery przesiąkniętej trującemi oparami alkoholu, krzykliwie zaprzeczającej treści przemówień i podkreślającej ze złośliwością, iż to wszystko jest tylko... gadanie!

Nawet najwyższe instytucje, jak Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, jak Związek Polskich Związków Sportowych — nie umieją się uwolnić od obciążenia niezdrową tradycją „staropolskiej" podchmielonej gościnności. I dochodzi do takiego humorytycznego curiosum, że laureaci olimpijscy — przedstawiciele najczystszej i najpromienniejszej idei, po wręczeniu im nagród zostają uraczeni wódką.

Przykład idący zgóry tylko zachęca do naśladownictwa. Łatwo więc sobie wyobrazić, co się dzieje w klubach prowincjonalnych, w stowarzyszeniach napoły tylko sportowych! Czy można sobie wyobrazić przyjęcie zespołu gości, przyjeżdżających czy to na mecz piłki nożnej, czy to na inne zawody, bez tego, by ich odstawiano na stację w stanie politowania godnym? Czy nie odnosi się nieraz wrażenia, iż trwające godzinę oficjalne zawody nieraz są tylko pretekstem do zorganizowania, trwającego dużo więcej godzin, niemniej oficjalnego, pijaństwa?

Zdrowy instynkt każdego człowieka, choć trochę zastanawiającego się nad swemi czynami, mówi mu wyraźnie, iż sport i alkohol, to rzeczy wykluczające się wzajemnie, rzeczy nie do pogodzenia. Trzeba umieć z tego wyciągnąć konsekwencje. Albo walczyć o to, by zawody i uroczystości sportowe nie były szpecone i brukane obecnością butelek spirytusu, albo zrezygnować z szumnej nazwy „sportsmana", czy tam „mecenasa" lub „lidera" ruchu sportowego — i miast podawać się za propagatora nowoczesnych prądów postępowych, hołdować otwarcie zasadom Imć Zagłoby, tradycjom czasów, kiedy Polska upadała.

Słowo „alkohol" winno być raz na zawsze wyrugowane ze słownika sportowego, a już bezwarunkowo ze słownika strzelca, jako przyszłego wzorowego obywatela Odrodzonej Polski.

Wiktor Junosza-Dąbrowski.



Strzelcom woda lepiej robi niż wódka. To też coraz liczniej garną się do sportów wodnych. Widzimy zawody pływackie Strzelców-Marynarzy w Warszawie.

JESZCZE O „PIERWSZYM POJEDYNKU STRZELECKIM"

W ODPOWIEDZI P. ŁOR. ROSIŃSKIEMU

Wzmianka moja w numerze 47 „Strzelca" w sprawie nieudzielenia przez oficera p. w. pozwolenia jednemu z oddziałów strzeleckich stawienia się w wyznaczonej godzinie na zawody strzeleckie z zespołem Strzelców-Marynarzy, wywołała odpowiedź pana porucznika Rosińskiego, dowódcy 3 kompanji P. W. 21 p. p., zamieszczoną w nr. 49 „Strzelca".

Jest mi bardzo przyjemnie, że mam możność zawiązania krótkiej dyskusji na temat poruszony przez p. por. Rosińskiego.

Zacznę od końca korespondencji dowódcy 3 kompanji P. W.

Wychowanie *typu żołnierza - obywatela* jest celem, do którego dąży Związek Strzelecki. Szanowny autor nic nowego nam nie powiedział, a nawet powiedział rzecz zgoła niepotrzebną na łamach „Strzelca", ponieważ wie o tem nietylko już każdy członek organizacji, a więc i ja, do którego te słowa były zwrócone, lecz nawet i ludzie stojący zupełnie poza organizacją.

Natomiast śmiem twierdzić, że „przysposobienie wojskowe, które, jak twierdzi p. por. Rosiński, stanowi przemyślaną i dobrze sharmonizowaną całość jako program wyszkolenia wojskowego" nie jest w żadnym wypadku ani „sharmonizowaną"", ani „całością" programu wychowania „*typu żołnierza-obywatela*".

„Sharmonizowana całość" w wychowaniu żołnierza - obywatela wygląda zgoła inaczej.

Po pierwsze, każdy obywatel musi wiedzieć dlaczego dają mu karabin do ręki, przed wstąpieniem tego obywatela do szeregów armji czynnej i w imię czego ma się uczyć sztuki zabijania ludzi, a więc obywatel taki musi przejść przedewszystkiem lub równocześnie szkołę *wychowania obywatelskiego*, którego program przyposobienia wojskowego nie daje. Szkołę tę prowadzi Związek Strzelecki.

Powtóre, każdy obywatel, który ma stać się żołnierzem zdolnym w razie potrzeby stanąć z bronią w ręku w obronie zagrożonej Ojczyzny, musi posiadać odpowiednie warunki i dane zdrowotne i fizyczne, a więc musi przejść przedewszystkiem lub przechodzić równocześnie *wychowanie fizyczne*, którego program przysposobienia wojskowego również nie daje. Przedmiot ten daje Związek Strzelecki.

Dopiero na trzeciem miejscu w *wychowaniu żołnierza - obywatela* staje, jako ukoronowanie całości program wojskowy, czyli *Przysposobienie Wojskowe*, stanowiąc w ogólnym programie, w „sharmonizowanej całości", zaledwie *trzecią* część tej całości.

Oczywiście p. por. Rosiński obowiązany jest wypełniać rozkazy władz wyższych i wypełnia je z całą sumiennością, to też wywody moje nie mogą dotyczyć ani jego, ani też jego przełożonych i służby, którą pełni. Różne są poglądy na sprawę wychowania żołnierza i obywatela. Związek Strzelecki pod tym względem wypracował swoją własną ideologję i metody pracy, które, ponieważ do pewnego stopnia inaczej zostały na łamach „Strzelca" przedstawione, musiały znaleźć swoją odpowiedź i zaprzeczenie.

Jeśli jednak chodzi o sam program przysposobienia wojskowego w jego właściwem pojęciu, jako wyszkolenia wojskowego, to pozwolę sobie również i pod tym względem wypowiedzieć odmienne zdanie.

Co decyduje w wojnie, czy w bitwie? Kwestje formalne, czy rdzeń istoty wojny?

Mojem zdaniem zawsze to drugie, a więc to drugie musimy wpajać z całą energją, z całą siłą w młode pokolenie obywateli ćwiczących w p. w.; kwestje formalne sharmonizują się szybko i łatwo w momencie skadrowania, w momencie wcielenia w szeregi armji czynnej.

Co rozumiem pod nazwą „rdzeń istoty wojennej"?

Przedmioty wyszkolenia wojskowego, niezbędne dla osiągnięcia przewagi i zwycięstwa nad nieprzyjacielem podczas wojny.

Przedmiotami temi są:

1. *Siła ognia*, a więc strzelanie, strzelanie i strzelanie — praktyczne. Uczyć kogoś strzelać, pokazywać jak się strzela, bez dawania możności praktycznego strzelania, jest tem samem, co pokazywanie komuś jak się gryzie i połyka bez dawania delikwentowi jadła do żołądka.

2. *Zdolność szybkiego manewru* a więc marsze, biegi, gry, wogóle dużo ruchu czyli najważniejsze ćwiczenia fizyczne, bez umiejętności których oddział nie wypełni dobrze i na czas zamierzonego manewru.

3. *Energja szturmu*, który decyduje ostatecznie o zwycięstwie, a więc walka wręcz, bagnet, boks i t. p.

4. *Środki techniczne*, to jednakże leży już w sferze specjalizacji i dla żołnierza piechoty jest rzeczą drugorzędną.

Ponieważ tedy spór nasz z p. por. Rosińskim dotyczy tylko strzelania, pozwolę sobie rozwinąć tylko ten przedmiot.

A więc podtrzymuje dalej swoje twierdzenie, że musztra formalna jest w zasadzie „rzeczą wątpliwej wartości dla przysposobienia wojskowego".

Jest to przedmiot w p. w. podrzędny, tak samo jak szkolenie chwytów z bronią w ręku, pomagający przy zachowaniu porządku, lecz nie wymagający absolutnie specjalnej uwagi i specjalnego ćwiczenia. Obywatel idący do służby czynnej mający pojęcie o tych rzeczach, w kompanji nauczy się ich bardzo szybko i bez irytacji „pana kaprala, który takiego „pewniaka", żeby on nie wiedzieć jak umiał te chwyty, musi przerobić na swoje własne kompanijne kopyto. Poco więc specjalną nauką musztry formalnej i chwytów karabinowych irytować „pana kaprala" i przysparzać kłopotu rekrutowi z p. w., jeśli są inne ważniejsze przedmioty w przysposobieniu wojskowem, na które należy zwrócić uwagę.

Tym najważniejszym przedmiotem jest bezsprzecznie *strzelanie*.

W ciągu dwurocznej służby w armji czynnej żołnierz nauczy się zaledwie strzelać. Jest z niego tylko narazie dość kiepski strzelec. Wiemy, że strzelanie ostre w wojsku jest tylko rozrywką świąteczną, a nie powszednim chlebem. Jeśli również w p. w. uczynimy to strzelanie rzeczą odświętną, lub wogóle zaniedbaną, a całą siłę wysiłku skierujemy na teorję i musztrę formalną, to gdzież u licha ta wymagana na wojnie *siła ognia?* Czy w ilości oddanych strzałów, czy też w celności tych strzałów?

To też aby w potrzebnej chwili wytworzyć tę *siłę ognia*, musimy obywatela kraju ćwiczyć ciągle, nieustannie w strzelaniu praktycznem: przed służbą w armji czynnej i niemniej po odbyciu służby czynnej.

Dlatego też mówiąc o zawodach strzeleckich jako najważniejszym przedmiocie przysposobienia wojskowego, miałem na myśli strzelanie, strzelanie i jeszcze raz *strzelanie praktyczne*, wyrażające się w współzawodnictwie, w zawodach sportowych, jako *jedynym* środku wychowawczym, zachęcającym i propagującym *siłę ognia* naszej armji na froncie bojowym.

Pan por. Rosiński wybaczy tedy, iż nadal swój punkt widzenia będę podtrzymywał i że nie cofnę zarzutu, iż nie pozwalanie członkom p. w.

na stawanie do zawodów strzeleckich, uważam za wielką szkodę dla przysposobienia wojskowego.

Na ostatku zwrócę uwagę jeszcze na jedną rzecz.

Istotnie największą winę ponosi kmdt danego oddziału, którego zespół miał stanąć na mecie. Gdyby był zawiadomił Kmdta Głównego Związku Strzeleckiego, który był sędzią na tych zawodach, w przeddzień tych zawodów, sprawa byłaby uratowana ku ogólnemu zadowoleniu. Jednakże jeśli ma być mowa o współpracy między oficerami p. w. i „czołową organizacją przysposobienia wojskowego" jak Związek Strzelecki nazwał p. ppłk. S. G. Ulrych w swojem publicznem przemówieniu, to i panowie oficerowie p. w. winni przecież również respektować władze tej organizacji, szczególnie władzę komendantów, a już w pierwszym rzędzie osobę Komendanta Głównego.

Taki pojedyńczy strzelec, czy też skromny komendant oddziału, stając przed wyborem kogo ma usłuchać, załamuje się moralnie i czyni swoją wartość organizacyjną wątpliwą. Oficerowie p. w. dowodzą strzelcami *tylko* na zbiórkach. Poza terenami zbiórek władzą dla strzelców jest tylko władza organizacyjna. Nie należy więc nadwyrężać autorytetu tej władzy organizacyjnej, bez pomocy i współpracy której oficer p. w. nie będzie miał obywateli żołnierzy na zbiórkach p. w.

Muszkiet.

PO KONKURSIE ŚWIETLIC

Słowo się rzekło.. Trzeba dać nagrody.

A było to tak: W numerze ósmym „Strzelca" z bieżącego roku, ogłosiliśmy konkurs świetlic strzeleckich. Chcieliśmy tą drogą poruszyć nasze oddziały i zachęcić je do nadsyłania danych o swoich świetlicach, ich działalności kulturalno - oświatowej. Bo to jest tak, że — nasi działacze — strzelcy, ciągle jeszcze żywią jakąś dziwną pogardę do pióra (bo chyba nie do „Strzelca"). A szkoda! Weźmy np. choćby owo zagadnienie świetlic. Wszyscy przyznajemy mu zupełnie zasadniczą rolę dla stanu i poziomu prac w oddziale. Ukuł się już nawet aforyzm: bez świetlicy — niema oddziału. A skoro tak, to szczególną opieką otoczyć musimy ten dział pracy.

Czas wielki ku temu, abyśmy ustalili *wzorzec* świetlicy strzeleckiej, omówili bliżej i pogłębili metody pracy. Aby zaś nie teoretyzować, powinniśmy wszyscy korzystać z doświadczeń i prób, czynionych przez liczne środowiska strzeleckie.

Chcąc, jak rzekliśmy, przełamać bierność naszych oddziałów i wydobyć od nich dane o świetlicach ogłosiliśmy konkurs:

A oto wyniki: Do konkursu zgłosiły swoje świetlice następujące oddziały: Sokal, Bełżec, Kraków, Poszumień, Pruszków, Nowogródek i Czeladź.

W następnych numerach „Strzelca" omówimy szczegółowo każdą świetlicę zgłoszoną do konkursu. Na tem miejscu spróbuję omówić konkurs ogólnie. Gdyby chodziło o charakterystykę nadesłanych materjałów, to należy zauważyć, że są one wykonane dość pracowicie, choć nie zawsze celowo. Pozatem we wszystkich odpowiedziach powtarza się ten błąd, że dość szczegółowo opisuje się o świetlicy-lokalu i jej wewnętrznem urządzeniu, mało natomiast, lub wcale nie wspomina się o życiu i działalności świetlicy, o metodach i sposobach wiązania różnych prac na terenie swojej świetlicy. Ten sam błąd powtarza się również i w wypracowaniach.

Ze wszystkich przecież materjałów przebija jedna nuta mocno: to radość i pewna duma z posiadania własnej świetlicy.

Dużo ciekawych uwag zawierają odpowiedzi na pytanie, „jakim sposobem doszliśmy do posiadania własnej świetlicy".

Szczególnie ci z naszych strzelców, którzy nie mają świetlic najczęściej z powodu owego „nie możemy", „nie stać nas" i t. p. znajdą w tym materjale niemało wskazań, jak to trzeba robić, aby zdobyć własną świetlicę. Oto np. oddział Pruszków z oberwanej i zniszczonej izby, właściwie rudery, czyni w krótkim czasie własnym jedynie wysiłkiem, czystą, umeblowaną i przytulną świetlicę, pośrodku której na ustawionym kominku buzuje ogień, a wokoło zebrana w wieczór wigilijny gromada strzelecka grzmi pieśnią: „Bóg się rodzi, moc truchleje..."

Ale wróćmy do nagród.

Najlepszą odpowiedź nadesłał oddział Czeladź. Zarówno opracowanie jak i wykonanie jest wprost artystyczne. Fotografje nieliczne wprawdzie, ale dobrane celowo oddają charakter świetlicy.

Setnie się napracowali obywatele, ale i ze skutkiem. Komisja przyznała „bandzie" radjo z głośnikiem.

Starannie i wyczerpująco opracowana została świetlica oddziału Pruszków. Otrzymała nagrodę bibljoteczkę podręczną świetlicową.

Obfity materjał nadesłała świetlica Nowogródek. Szkoda tylko, że nie opracowany został z jednolitą myślą przewodnią. Plan wykonany starannie. Świetlicy przyznano jako nagrodę bibljoteczkę podręczną.

Świetlicy oddziału Sokal przyznała komisja portret (płaskorzeźba) Marszałka i książkę „Domy ludowe" cz. II.

Świetlicy oddziału Bełżec — książkę „Domy ludowe" cz. I i II oraz komplet gier.

Świetlicy oddziału Kraków — „Domy ludowe" cz. II i komplet gier.

Świetlicy oddziału Poszumień portret (płaskorzeźba) Marszałka.

Opracowania — „jak doszliśmy do posiadania swojej świetlicy" ob. ob. Żemplińskiego (Sokal) i Żeńczykowskiego (Pruszków) — zamieszczone będą w „Strzelcu".

Przyznane nagrody wyśle Ref. Kult.-Ośw. pod adresem właściwych świetlic jednocześnie z następnym numerem „Strzelca".

M. G.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

Kurator szkolny okręgu krakowskiego wydał okólnik polecający kierownikom szkół udzielanie Zw. Strzeleckiemu sal dla pracy kulturalno - oświatowej i wychowania fizycznego oraz zachęcający nauczycieli do wygłaszania dla oddziałów pogadanek oświatowych.

W samym Krakowie uruchomiono w sali gimnastycznej gim. im. Sobieskiego ośrodek ćwiczebny, w którem raz na tydzień kilkudziesięciu strzelców przechodzi zaprawę zimową.

Powstał oddział akademicki Związku Strzeleckiego złożony z 70 ludzi. Oddział ten będzie wykorzystany w pracy kulturalno - oświatowej. Komenda Okręgu projektuje zorganizować „dzień propagandy" i do wszystkich większych oddziałów wysłać z Krakowa prelegentów.

W chwili obecnej zwrócono specjalną uwagę na tworzenie oddziałów wiejskich. Akcja ta rozwija się pomyślnie.

Również akcja świetlicowa jest na dobrej drodze, bowiem niższe władze otrzymawszy zgóry odpowiednie instrukcje, idą całkowicie na rękę.

W Krakowie ma powstać komitet propagandy, którego zadaniem byłoby informowanie i urabianie opinji na rzecz ideologji i poczynań Związku.

ODPRAWA KOMENDANTÓW OKRĘGOWYCH

W dniach 13 i 14 grudnia odbyła się w lokalu Komendy Głównej ostatnia w tym roku odprawa komendantów okręgowych, której przewodniczył Kmdt. Gł. ob. Kierzkowski. Stawili się wszyscy komendanci i komendantki za wyjątkiem usprawiedliwionych ob. Płonki i Kwiecińskiego. Wśród przybyłych parę nowych twarzy. Referenci Kmdy Gł. w komplecie. Pozatem odprawę zaszczycił swą obecnością Sekretarz Generalny Związku ob. Minkowski. Państwowy Urząd W. F. i P. W. reprezentował mjr. Wądołkowski.

Cały pierwszy dzień i ranne godziny drugiego dnia zajęły sprawozdania z Okręgów. W sprawozdaniach tych dał się odczuć poraz pierwszy nowy ton. Zamiast narzekania na szykany i trudności — dowiedzieliśmy się, że w terenie nawiązuje się coraz bardziej harmonijna współpraca z administracją państwową, samorządami i wojskiem. Szczególnie dobrze zrobił okólnik min. Składkowskiego, po którym starostowie zdecydowanie zmienili swe postępowanie i całkowicie popierają Związek.

Również przez wszystkie sprawozdania przewijały się dwie bolączki.

Jedną z nich jest brak broni. Są oddziały, które broni wcale nie widziały. Są powiaty, gdzie na kilkuset strzelców jest kilkanaście karabinów i to są one zdeponowane w jednej miejscowości, inne zaś są jej całkiem pozbawione. Broń dana do dyspozycji stowarzyszeń jest rozkalibrowana i nie przedstawia żadnej wartości.

— To nie karabiny, a — jak się wyraził jeden z kmdtów — halabardy. W dodatku broń ta zdeponowana jest w gminie lub na posterunku policji i może ją podejmować na ćwiczenia tylko instruktor p. w. A gdy ten nie przyjedzie... oddział niema czem ćwiczyć.

W tym stanie rzeczy nie dziw, że olbrzymi procent strzelców — nigdy nie strzelał, a w jednym z obwodów znalazło się 4 strzelców, którzy mieli II stopień p. w. ani razu nie strzelając!

Drugą zkolei wielką bolączką jest brak instruktorów. Oficer p. w. ma 2—3 podoficerów do pomocy i nierzadko musi obsłużyć 2 powiaty. Na tym terenie jest nieraz po paręset oddziałów p. w. W jaki więc sposób może on wszędzie być i wszędzie pracą pokierować. Zaś kadra półzawodowa może być użyta jedynie w roli pomocniczej.

Oddziałów strzeleckich wciąż przybywa, a etaty nie są powiększane. Dlatego też są oddziały i miejscowości, które po parę miesięcy nie oglądają instruktorów. W takim np. okręgu Lwowskim zaledwie 50 proc. oddziałów figuruje w spisach p. w., gdyż do pozostałych instruktorzy wojskowi nie docierają i praca jest prowadzona własnemi siłami.

Obok więc stwierdzenia znacznej poprawy stosunków, dwa zasadnicze postulaty wysuwały się ze sprawozdań: broni i instruktorów!

Po wyczerpaniu sprawozdań zabierali głos kolejno wszyscy referenci Komendy Głównej, każdy w sprawach swego resortu.

Następnie mjr. Wądołkowski w imieniu Państwowego Urzędu W. F. i P. W. udzielał wyczerpujących wyjaśnień we wszystkich sprawach poruszonych w sprawozdaniach.

Przed końcem odprawy Sekretarz Generalny Związku ob. Minkowski wygłosił dłuższe przemówienie, ujmujące całokształt zagadnień stojących przed Związkiem Strzeleckim.

Poważny i głęboko przemyślany ten referat, ujęty w mocnych i jasnych słowach, został wysłuchany w wiekiem skupieniu i niesłabnącem zainteresowaniem.

Przemówienie ob. Minkowskiego w szczegółowym strzeszczeniu podaliśmy na str. 4.

Zamykając odprawę Komendant Główny ob. Kierzkowski z właściwym sobie humorem wygłosił krótkie przemówienie, w którem podkreślił, że jakość nasza wywodzi się z ilości i dlatego nie powinniśmy specjalnie tamować żywiołowego rozrostu Związku.

OTWARCIE ŚWIETLICY
ODDZIAŁU ŻEŃSKIEGO W PRZEMYŚLU

Już dawno zapowiadała piosenka „dziadowska", że kierowniczka Oddziału żeńskiego „robi wkrótce świetlicy otwarcie, na ciastka, wódkę naciąga i żarcie", to też z niecierpliwością na oznaczony termin — dzień 8 grudnia — oczekiwali strzelcy i strzelczynie. Zaroiły się w dniu tym izby połączonych świetlic męskiej i żeńskiej, zaanektowano nawet — prawem miłego uśmiechu miłej kierowniczki — izbę Komendy Obwodu, że w rezultacie zapowiedzianą na ten dzień odprawę Komendantów Oddziałów musiano gdzieindziej przetransportować. Nawiasem mówiąc, jak głosi złośliwa fama, zebrani z Obwodu Komendanci i Prezesi przybyli w tak szczupłej liczbie, że pomieścili się w najciaśniejszej z ciasnych ciupek Okręgu... Ale — ta sprawa do nas nie należy...

Mili goście nasi, z generałami Galicą i Wierońskim na czele, rzeczywiście dopisali, to też zabawa rozwinęła się z miejsca. Przybyła p. gen. Galiczyna z córką, pułkownikowstwo Kwiatkowie, Ściężyńscy, Wojakowscy, Seberowie i wiele, wiele innych osób, sercom naszym szczególnie miłych i bliskich. Zarządy i Komendy Okręgu i Obwodu niemal w komplecie, a także Komisja Pracy Kobiet Okręgu, wreszcie przedstawiciele Oddziału męskiego.

Oficjalne otwarcie świetlicy rozpoczął przemówieniem Prezes Zarz. Okręgu, ob. poseł Burda. Mówił serdecznie o zadaniach kobiety w przyszłej wojnie, o przygotowaniach jakie czynić powinna, aby należycie rolę swoją odegrać mogła — a odzewem odpowiedziały mu chóralne pieśni strzelczyń, pieśni z serca i duszy płynące...

Dalej już poszła swojskim sposobem zabawa ochocza — szkoda, że w porze adwentu — co oczywiście było najgłówniejszym powodem, że rozgwar koncentrował się przedewszystkiem w bufecie, bardzo obficie zastawionym. Miał dobre informacje ów „dziad" z Mikołaja, że tak trafnie przepowiedział „bibę uroczystą".

Do późnej nocy szumnie i gwarno było w świetlicach naszych, długie godziny przegawędził kochany nasz baca, gen. Galica i jego otoczenie, a delegat Zarządu i Komendy Głównej, ob. Trojanowski, co to pioruny przygotowywał na mające się odbyć w dniu następnym posiedzenie plenarne Zarządu Okręgu — dziś dał się unieść ochocie i — mimo zmęczenia, do ostatniej chwili towarzystwa nam dotrzymał.

Tak więc świetlicę otwarto. Oby rojnie w niej było na przyszłość w dni szarej, dla obcych nam duchem może nudnej, pracy strzeleckiej. Oby rósł i krzewił się w niej ów dumny, nieugięty duch ideologji strzeleckiej, co poszumem skrzydeł orlich wzbudzany, trwa i czuwa, a wiedzie nas ku świetlanym dniom olbrzymiej, niepojętej potęgi Rzeczypospolitej.

Strzelczynie — baczność! Pod gmach wielkiej przyszłości fundament trwały drobną swą pracą codzienną murujcie!..

es—ki.



Jedziemy do Berlina
Na małokalibrowe mistrzostwa Europy

Międzynarodowy Związek Strzelania Małokalibrowego organizuje z okazji wielkiej międzynarodowej wystawy strzeleckiej i światowego kongresu strzeleckiego, zawody w strzelaniu małokalibrowem o mistrzostwo Europy. Rozesłano zaproszenia do wzięcia udziału w kongresie, wystawie i zawodach do wszystkich państw, między innemi i do Polski.

Na zaproszenie odpowiedziały dotychczas zgłoszeniem do wymienionych imprez państwa będące członkami Międzynarodowego Związku Strzel. Małokalibrowego, a więc Anglja, Danja, Niemcy, Szwecja i Węgry, oraz Polska deklarując z powodu spóźnionego zawiadomienia jedynie udział w konkursie i zawodach.

Pozostawiając omówienie wystawy i kongresu do najbliższego N-ru „Strzelca" po zawodach, przystąpimy do omówienia programu zawodów i naszych nadziei.

Zawody odbędą się w dniach od 6—9. II. 1929 r. włącznie w krytej hali o 20 stanowiskach w Berlinie.

Warunki:

Broń długa dowolna cal. 22.

Odległość — 50 m.

Tarcza: 10-cio pierścieniowa o szerokości pierścienia 1 cm., przyczem średnica tarczy wynosi 20 cm., a pole czarne (10, 9, 8, 7, 6 i 5-a) 12 cm.

Ilość seryj: W każdej konkurencji 8 seryj po 5 strzałów ocenianych i do każdej postawy po 5 strzałów próbnych.

Czas serji: a) w postawie stojącej — 6 minut; b) w postawie leżącej — 5 minut dla jednej serji. Strzał oddany po czasie liczy się jak 0.

Rodzaje strzelań o mistrzostwo:

I. Indywidualne:

a) 8 seryj z postawy stojącej;
b) 8 seryj z postawy leżącej;
c) w kombinacji 2 x po 8 seryj z postawy stojącej i leżącej.

II. Zespołowe:

a), b), c) warunki jak wyżej, lecz strzela zespół z 5-ciu zawodników.

Każde państwo ma prawo wystawić tylko jeden zespół z 5-ciu zawodników, oraz najwyżej 20 zawodników do strzelań o mistrzostwo indywidualne.

Przyśpieszniki i przezierniki oraz grzybki (tylko w postawie stojącej) dopuszczalne. Niedozwolone monety, pasy, ładownice, szelki i t. p. przyrządy lub sposoby służące do nienormalnego oddania lub ułatwienia strzału.

Jak więc widzimy warunki bardzo trudne zwłaszcza dla nas, którzy dotychczas używaliśmy do strzelania małokalibrowego na 50 m., tarczy wzoru olimpijskiego — 10-cio pierścieniowej o średnicy 50 cm. i polu czarnem 20 cm.

Pierwszy raz więc stykamy się z tarczą o tak małych rozmiarach (2 i pół razy mniejszą jak dotychczas) wymagającą niezwykle bystrego wzroku i długiego treningu. Tarczy tej Niemcy, Danja, Węgry i Anglja używają już od lat i są w strzelaniu do niej doskonale wytrenowani.



Dwaj najlepsi polscy małokalibrowcy Wąsowicz (Zw. Strzelecki) i Rutecki (Legja).

Stajemy więc wobec bardzo poważnego zadania, w tem trudniejszem położeniu, że z powodu krótkiego terminu, jaki nas dzieli od zawodów (późne przysłanie zaproszenia) i nienadesłania z zaproszeniem warunków strzelań, o co musieliśmy dodatkowo prosić, przygotowanie solidnego treningu okazało się niemożliwem. Na pociechę jednak możemy nadmienić, że tegoroczny nasz sezon małokalibrowy był dość obfity i zaznaczył się wielkim sukcesem jakim było bezapelacyjne zwycięstwo nad dobrym zespołem czechosłowackim.

Wskazuje to na wielkie podniesienie się naszego poziomu, tak pod względem ilościowym, jakoteż i jakościowym, bo wyniki czołowych zawodników niewiele się różniły od siebie, a często dobrze znane nazwiska starych mistrzów musiały zadawalniać się skromnem 3-em lub 4-em miejscem.

O ile zatem obliczenia nie zawiodą i wszyscy najlepsi małokalibrowcy polscy wyjadą, możemy liczyć na dobre miejsca, a nie „honorowe" przedostatnie lub 4-e, gdy do konkurencji staje 4 państwa, jak to miało miejsce dotychczas.

Jak się przedstawia realizacja wyjazdu?

Gdy tylko Komenda Główna Związku Strzeleckiego uznała wyjazd za wskazany, (a złożyło się na to wiele powodów), porozumiała się z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego i przystąpiono do przygotowań.

Postanowiono:

1) Wysłać 7 zawodników i 3 (2) przedstawicieli Związku Strzeleckiego, P. U. W. F. i P. W. i M. S. Wojsk.

2) Zorganizować racjonalny trening grupy złożonej z 20 — 25 najlepszych polskich małokalibrowców.

3) Zorganizować zawody eliminacyjne z dn. 19 i 20. I. 1929 r., które zdecydują o składzie naszego reprezentacyjnego zespołu.

Jak więc widzimy i w tym dziale sportu, który dotychczas nie cieszył się specjalnem zainteresowaniem naszej najwyższej magistrali sportowej, przystąpiono do właściwego ujmowania tego tak zawsze ważnego zagadnienia, jakiem jest sport obrony narodowej.

Podając poniżej skład proponowanej drużyny treningowej, wyrażamy nadzieję, że wymienieni nasi najlepsi małokalibrowcy dołożą wszelkich starań, aby się znaleźć w drużynie reprezentacyjnej, a osiągnąwszy pierwszy cel spełnią z całą powagą swoje najszczytniejsze zadanie, jakiem jest reprezentowanie barw swojej ojczyzny.

Skład małokalibrowej drużyny treningowej, z pośród której zostanie wyeliminowany reprezentacyjny zespół Polski na międzynarodowe zawody strzeleckie o mistrzostwo Europy w Berlinie:

Ob. Bereźnicki Zygmunt, Mjr. Bobrowski Ignacy, Kpt. Borzemski Marjan, Dr. Bunsch Karol, P. Dowkontt Szymon, P. Drohojowski Jan, ob. Golański Michał, Kpt. Gościewicz Bolesław, Kmdt. Kierzkowski Kazimierz, ob. Koczorowski Henryk, P. Komierowski Konstanty, Kpt. Lewiński Stanisław, P. Lissowski Kamil, P. Łaszkiewicz Antoni, P. Ossowski Szczepan, Por. Podoski Jerzy, Kpt. Różański Stanisław, P. Ruciński Juljusz, Inż. Rudowski Stanisław, P. Rutecki Edmund, ob. Wąsowicz Zdzisław, Płk. Wecki Stanisław, Mjr. Rosołowski Stanisław.

Z. Wąsowicz.

DOKOŁA KADRÓWKI

OPINJA DR. DYBOWSKIEGO I POR. KONOPKI

To, że Kadrówka nie przechodzi bez echa, że zaczynają się nią zajmować najwyższe w państwie czynniki wychowania fizycznego, jest dowodem odkrycia w niej przez te czynniki źródła przysposobienia w sporcie pieszym szerokich mas, którym na razie nie łatwo zetknąć się z innemi gałęziami sportu. Jest też rzeczą niewątpliwą, iż umiejętność wytrawnego maszerowania i celnego strzelania — są najważniejszemi zaletami żołnierza piechura.

Sprawa Kadrówki znajdzie się więc na najwyższym „sądzie ostatecznym", jakim w rzeczach wychowania fizycznego jest „Państwowa Rada Wychowania Fizycznego".

Drugie posiedzenie tej Rady, zbierającej się raz do roku, odbędzie się niebawem pod przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego, który sprawą wychowania fizycznego naszej młodzieży interesuje się więcej, niż naogół myślimy.

Ponieważ marsze nasze zyskały sobie popularność i niema dziś okręgu, ani nawet obwodu, któryby nie wykazał się pracą na tem polu, ponieważ przyłączyło się do tych imprez: wojsko, policja i inne stow. p. w., a nawet niewiasty, przeto zaczęto o nich wiele mówić, rzecz prosta dając wyraz różnym zapatrywaniom.

Nie można się dziwić, kiedy wyłaniają się różnice zdań pomiędzy np. lekarzami, a praktykami, którzy już niejedną parę zelówek zdarli na polskich szosach.

Posłuchajmy więc co mówią zarówno jedni jak i drudzy.

Przedewszystkiem przytoczymy wnioski referenta sprawy marszów na Radę Wychowania Fizycznego, do dziś dnia czynnego sportowca z lwowskiego K. S. „Czarnych", mjr. dr. Dybowskiego, oraz por. Konopki, d-cy drużyny 33 p. p., która zajęła 2 miejsce na Kadrówce, oraz kilka pierwszych miejsc w innych marszach.

Dr. Dybowski Kadrówki nie widział.

Widziałem go za to na Marszu Zadwórzańskim, gdzie mierzył, ważył, fotografował i nie bardzo przychylnie kiwał głową. W końcu jednak w rozmowie oświadczył mi, iż będąc dotychczas przeciwnikiem marszów, obecnie po tem co zobaczył, jest ich gorącym zwolennikiem i ma jedynie zastrzeżenia co do ich formy.

Jakież to są te zastrzeżenia?

A więc przedewszystkiem, zdaniem jego nie należy obstawać przy tem, ażeby do mety drużyny musiały dochodzić w pełnym składzie 13 ludzi.

Uważa to za ogromne nadużycie w stosunku do zdrowia zawodników. Drużyna bowiem ciągnie przemocą słabszych, często chorych, co szkodzi im samym i zespołowi, który niepotrzebnie traci na czasie.

Może przytem zajść w marszu nieszczęśliwy wypadek, zupełnie niezależny od prowadzenia drużyny, która na skutek takiego zbiegu okoliczności pomimo najlepszego przygotowania może stracić prawo do dalszego udziału w zawodach.



Zwycięski zespół 21 p. p

Dr. Dybowski określa dopuszczalność strat dla drużyn wojskowych na 25 proc., dla p. w. zaś na 36 proc.

Wydaje mi się to jednak nieco zadużo, nie będziemy wszakże narazie na ten temat dyskutować.

Drugim postulatem dr. Dybowkiego jest wprowadzenie przymusowych odpoczynków. Żąda on mianowicie wprowadzenia w marszach ponad 20 klm. jednego 15-minutowego odpoczynku, w marszach zaś ponad 20 klm. — dwóch 20-minutowych. Zdaniem dr. Dybowskiego jednym z warunków dopuszczenia do marszu musi być zagwarantowanie należytego przygotowania.

Dla dopuszczenia do zawodów jednodniowych ponad 30 klm. oraz wielodniowych ponad 25 klm. należałoby według niego wymagać odbycia (poza właściwą zaprawą, której przeprowadzenie stwierdza ofic. p. w. lub kmdt danego obwodu) trzech marszów eliminacyjnych na przestrzeni nie mniejszej, niż połowa długości trasy marszu do którego zespół zgłasza się.

Wprowadzenie tego rodzaju przepisów wyszłoby na korzyść idei marszowej, gdyż cały szereg oddziałów i obwodów musiałoby żywiej zainteresować się sportem marszowym, zaś na zawody główne wyjeżdżałyby naprawdę dobrze przygotowane drużyny. Pozatem powstałby teren dla rywalizacji wielkich mas, które znajdą się zawsze na starcie lokalnych marszów, ale nie mogą zjawić się w Krakowie.

Najcięższą do przyjęcia byłaby sprawa dyskwalifikowania zawodników przez lekarzy w czasie marszu. Intencja jest zrozumiałą. Ale czy zechcą ją zrozumieć drużynowi? Byłoby to ewentualnie do przyjęcia, gdyby zdekompletowanie drużyny nie miało w przyszłości oznaczać jej dyskwalifikacji. Gdybyśmy jednak w dalszym ciągu żądali stawienia się na mecie w komplecie pełnej trzynastki — trudno wprost sobie wyobrazić rolę lekarza, decydującego się na zdyskwalifikowanie jednego uczestnika drużyny. Ileż to byłoby narzekań na szykanowanie, ile podejrzeń o nielojalne zamiary, ile sporów, kłótni, ba, nawet awantur. Można sobie wyobrazić, jakie dantejskie sceny rozgrywałyby się na szlaku.

Jako wiek minimalny oznacza dr. Dybowski lat 20-cia.

Pozatem żąda on zmiany regulaminu startu. Uważając, iż bardzo dobrze przygotowane drużyny wojskowe niepotrzebnie w marszu podniecają do

walki bezwarunkowo słabiej trenowane drużyny p. w., proponuje wprowadzenie oddzielnego startu, tak, by drużyny wojskowe i policyjne wyruszały na szlak wcześniej od drużyn p. w. W ten sposób te ostatnie nie spotkają się z niemi na trasie i unikną niebezpiecznego dla zdrowia współzawodnictwa z wojskiem, silniejszym fizycznie, lepiej trenowanym i dobrze odżywianym.

Zgadzamy się całkowicie, że zasada: równi z równymi, powinna tu mieć daleko idące zastosowanie.

O kobietach nie piszę, gdyż ich sprawę referować będzie na radzie dr. Lewicka. Zdanie jednak dr. Dybowskiego całkowicie pokrywa się z wyrażoną w swoim czasie na łamach „Strzelca“ opinją, że kobiety mogą maszerować, ale na zupełnie odmiennych od mężczyzn warunkach.

A teraz posłuchajmy, co mówi wytrawny d-ca drużyny 33 p. p. por. Konopka, absolwent Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportu w Poznaniu.

Por. Konopka przedewszystkiem domaga się, by drużyny wojskowe prowadził bezwzględnie oficer.

Ma, to jego zdaniem, wielkie znaczenie moralne. Żołnierz bowiem nie sądzi wówczas, że to tylko jemu każą zdobywać się na takie wysiłki. Ludzie moi, pisze por. Konopka, zdecydowali się iść na Kadrówkę po takich właśnie refleksjach i oświadczyli, że „jeśli pan porucznik z nami idzie, to znaczy się, zawody nie są szkodliwe, bo wówczas pan porucznik samby na nie nie poszedł“.

Pozatem zupełni słusznie twierdzi por. Konopka, że o ile w marszach dużo może nauczyć się żołnierz, to o ileż więcej korzyści przyniosą one oficerowi, który na szlaku przejdzie „kształcenie siły woli, charakteru, wyrobienie zdolności panowania nad ludźmi, wczuwania się w stopień ich zmęczenia i t. d. Zdobycz szeregowca będzie jego indywidualną zdobyczą, zdobycz oficera — ogólną“.

Drugą sprawą, którą porusza por. por. Konopka, jest noszenie karabinu przez drużynowego. Uważa on, całkiem zresztą słusznie, że dobry drużynowy na szlaku ma tyle do roboty, iż karabin jest mu w tej pracy tylko zawadą. Z tego też powodu proponuje noszenie przez drużynowego pistoletu.

W końcu zastanawia się por. Konopka nad dalszą propagandą marszu wśród drużyn wojskowych. W pierwszym rzędzie ujemnie wpływa na frekwencję tych drużyn... ambicja, która niepozwala na zadowolenie się innemi miejscami, prócz kilku czołowych. Pozatem oficerowie wychowania fizycznego w wielu pułkach uważają marsz w obecnej jego formie za rujnujący zdrowie wyścig o rekordy.

Pragnąc tego w przyszłości unikać i ściągnąć na szlak marszowy liczniejsze drużyny wojskowe por. Konopka proponuje:

1) ustalić dla drużyn wojskowych czas Marszu Szlakiem Kadrówki na 15 godzin. Jest to według projektodawcy maksymalny czas, w którym dobrze przygotowane drużyny wojskowe mogą przebyć bez przeszkody dla zdrowia bardzo ciężką trasę 122 klm. w stroju patrolowym z karabinem.

2) dla drużyn niewojskowych ustalić czas na 18 godzin.

3) nie brać pod uwagę lepszych czasów, wydawać natomiast dyplomy pierwszej klasy dla drużyn wojskowych, które przybędą w 15 godzin, drugiej klasy dla tych, które przybędą w 16 godzin, oraz trzeciej klasy dla wszystkich pozostałych.

Podobną klasyfikację należałoby zastosować również dla drużyn przysposobienia wojskowego.

W końcu por. Konopka nie podziela zdania, iż do marszu należałoby wprowadzić jako kryterjum formy strzelanie lub coś podobnego. Uważa on, że dałoby to pole do przykrych pomyłek i nadużyć i całkowicie zdyskredytowałoby zawody.

Poruszając tę sprawę i nie wyrażając narazie naszego poglądu, ufamy, iż na naszą ankietę, którą przesyłamy jednocześnie do oddziałów celem wypełnienia jej przez drużynowych, otrzymamy wszechstronne, szybkie i chętne odpowiedzi.

Pragniemy pójść po drodze doświadczeń. Któż zaś lepiej od drużynowych może wczuć się w potrzeby drużyn i zawodników? *Kurleto.*

ANKIETA W SPRAWIE KADRÓWKI

Referat sportowy Związku zdając sobie sprawę z ważności ułożenia na rok przyszły jak najbardziej celowego regulaminu marszów prosi wszystkich doświadczonych w marszach drużynowych i uczestników, tak strzelców, jako też i wojskowych, o odpowiedź na poniżej zamieszczone pytania.

1. Czy należy nadal żądać przybycia do mety całej drużyny, czy też oznaczyć minimalną liczbę, jaka musi przybyć do mety (np. 11 lub 12). Czy kompletnym drużynom odliczać za to pewną ilość czasu?

2. Czy drużynowy ma mieć karabin, czy też pistolet?

3. Czy nie wskazanem byłoby wyjście ze startu najprzód drużyn wojskowych i policyjnych, jako silniejszych, a następnie strzeleckich i reszty P. W.?

4. Czy obecna klasyfikacja zwycięskich drużyn odpowiada celowi marszu?

5. Czy lekarze marszu mogą dyskwalifikować zawodnika, jeśli widzą, że dalszy marsz zagraża jego zdrowiu?

6. Czy drużynowi zauważyli jakie niedomagania fizyczne w swych drużynach w okresie późniejszym po marszu?

8. Własne uwagi.



Drużyna 33 p. p. na czele z por. Konopką na Kadrówce w okolicach Chęcin.

NARCIARSTWO W STOWARZYSZENIACH P. W.

Królewski sport. — Jego znaczenie praktyczne. — Jego rola w wojsku. — Narciarstwo w stowarzyszeniach p. w. — Warunkiem popularyzacji narciarstwa jest tani sprzęt.

Popularność narciarstwa wzrasta coraz bardziej. Sport narciarski stał się dziś modny dzięki swej ogromnej sile atrakcyjnej. Zaczynają dziś jeździć na nartach młodzi i starzy, a kto raz tego sportu zakosztował, ten wykorzystuje każdą sposobność, by móc przypiąć narty i sunąć po puszystym śniegu.

Z punktu widzenia wychowania fizycznego sport narciarski jest bodaj bez konkurencji. Zatrudnia on bowiem mięśnie całego ciała, rozwija gibkość, wzmacnia serce i płuca, wpływa wspaniale na przemianę materji, oraz zbawczo na system nerwowy. Człowiek, który wycieńczony pracą umysłową, wyrwie się na pewien czas poza obręb murów wielkomiejskich i uprawia narciarstwo, już po upływie kilku dni odczuwa zbawienne skutki tego sportu: odzyskuje pogodę umysłu i humor, sypia doskonale i czuje się jakby odrodzony fizycznie i moralnie.

Do niedawna mieliśmy w Polsce tylko narciarstwo górskie, rozwijające się przeważnie w Tatrach i na całem Podkarpaciu. I tam też, a zwłaszcza w Zakopanem, sport narciarski doszedł do poziomu, ustępując chyba tylko jednym Skandynawom. W ostatnich jednakże latach coraz żywsze zainteresowanie narciarstwem wykazują również części kraju o terenach nizinnych, w których w porze zimowej jest poddostatkiem śniegu, a więc przedewszystkiem Wileńszczyzna oraz województwa wschodnie. Tak więc mamy już dziś w Polsce narciarstwo górskie i nizinne.

Narciarstwo jest nietylko wartościowym dla zdrowia sportem, ale także pożyteczną w życiu codziennym umiejętnością. Obfite opady śnieżne uniemożliwiają nieraz wszelką komunikację między poszczególnemi miejscowościami i wówczas tylko przy pomocy nart można się na świat Boży wydostać. W Skandynawji i Finlandji narciarstwo jest przedewszystkiem środkiem komunikacyjnym, a potem dopiero sportem. I u nas zwrócono już uwagę na utylitarną stronę narciarstwa. Nartami posługuje się już na pograniczu sowieckiem, litewskiem i Prus Wschodnich nasz Korpus Ochrony Pogranicza oraz Straż Graniczna, a także w terenach górskich i na Wileńszczyźnie Policja Państwowa.



W Estonji narciarstwo znalazło szerokie zastosowanie w armji. Widzimy k. m. z obsługą na nartach.

Baczną również uwagę zwróciła na narciarstwo nasza armja, uznając jego przydatność dla celów wojny. Wojna światowa potwierdziła to w zupełności.



Grupa strzelców-narciarzy z Zakopanego.

Wielkie opady śnieżne, których w naszych górach, oraz na kresach północnych i wschodnich w porze zimowej nie brak, utrudniają działanie wojenne, ograniczając poważnie wszelki ruch pieszy i kołowy. Jedynymi w tych wypadkach oddziałami, dla których śnieg nietylko nie jest przeszkodą, ale nawet ułatwieniem w poruszaniu się, są oddziały narciarskie. Średnia bowiem szybkość, z jaką mogą poruszać się one na nizinie lub w terenie lekko falistym przy dobrych warunkach śniegowych, wynosi około 6 — 8 km. na godzinę. Szybkość ta jednak, przy sprzyjających warunkach śniegowych i terenowych, może być znacznie zwiększona.

Oddziały narciarskie będą więc powołane do wykonania tych wszystkich zadań, które wymagają swobodnego poruszania się po powłoce śniegowej. Będą to przedewszystkiem zadania *łączności* oraz *rozpoznawcze* (zwiady) i *ubezpieczające*, niekiedy zaś działania *bojowe*. Znaczenie oddziałów narciarskich wzrasta szczególnie wtedy, gdy z powodu grubych warstw śniegu kawalerja jest zupełnie unieruchomiona.

W tym celu przewidziane jest w wojsku tworzenie sezonowych jednostek narciarskich przedewszystkiem w piechocie i w wojskach łączności. Dalej, w artylerji narty znajdują zastosowanie dla patroli telefonicznych i zwiadowców. I w innych rodzajach broni, nie wyłączając kawalerji i lotnictwa, przewiduje się przydzielanie pewnej ilości nart, głównie dla celów łączności (np. budowy sieci telefonicznych)

Szczegółowe omówienie zastosowania narciarstwa w działaniach bojowych podamy na innem miejscu. Dziś zastanówmy się tylko nad rolą i znaczeniem w stowarzyszeniach przysposobienia wojskowego.

Sezonowe jednostki narciarskie, tak w czasie pokoju, jak i na wojnie, organizuje się w wojsku zasadniczo z pośród tych szeregowych, którzy przychodzą do szeregów już ze znajomością techniki jazdy na nartach, nabytą przed wstąpieniem do wojska. Przygotowywanych „w cywilu" narciarzy, łączy się w wojsku na okres zimowy w patrole, drużyny, plutony etc. narciarskie i szkoli wyłącznie w taktyce narciarskiej. Na szkolenie narciarzy surowych w technice jazdy w wojsku zasadniczo niema czasu. W obecnym stanie rzeczy musi się jednak w wojsku rozpoczynać od elementarnego wyszkolenia narciarskiego ze względu na niewielkie jeszcze w stosunku do potrzeb rozpowszechnienie narciarstwa w kraju. Dlatego też przygotowanie narciarskie młodzieży w wieku przedpoborowym ma dla armji ogromne znaczenie.

Kto się ma tem przygotowaniem zająć?

Oczywista przedewszystkiem te organizacje, które z wojskiem współpracują, a więc stowarzyszenia przysposobienia wojskowego i hufce szkolne, przedewszystkiem zaś oddziały strzeleckie. Tylko one mogą tę akcję poprowadzić na szeroką skalę, gdyż są najszerzej rozgałęzione i skupiają największą ilość młodzieży. Stowarzyszenia p. w. muszą jednak znaleźć w tej akcji wydatną pomoc poza pomocą wojskową — ze strony Polskiego Związku Narciarskiego i klubów w nim zrzeszonych, głównie w zakresie instruktorów, pomocy fachowej w organizowaniu kursów, zawodów, wycieczek i t. p.

Program wyszkolenia narciarskiego w stowarzyszeniach p. w. powinien ograniczać się tylko do nauczania techniki jazdy na nartach, turystyki zimowej (w górach) i wycieczek terenowych (na nizinach), oraz do zawodów indywidualnych a szczególnie drużynowych, wyrabiających solidarność i współdziałanie. Wyszkolenie będzie należało już do wojska, gdy przygotowani w stowarzyszeniach narciarze napływną do jego szeregów.

W ten sposób stow. p. w. osiągną swój cel, ułatwiając wojsku wyszkolenie jednostek narciarskich i zyskując jednocześnie dla swych członków nowy, bardzo wartościowy, a zarazem pociągający środek wychowania fizycznego.

Nierzadko narciarstwo będzie dla wielu oddziałów p. w jedynem dostępnem ćwiczeniem fizycznem w porze zimowej, gdy boiska są pod śniegiem, a sal gimnastycznych brak.

Jedną z większych trudności w prowadzeniu narciarstwa na terenie stowarzyszeń p. w. będzie brak sprzętu narciarskiego, wzgl. jego kosztowność. Lecz i ta trudność da się z biegiem czasu pokonać w miarę rozwoju w Polsce domowej produkcji nart. Usiłowania w kierunku rozpowszechniania tego rodzaju produkcji zotały już wszczęte. Niebawem ukaże się również broszura znanego propagatora narciarstwa w Polsce mjr. Wł. Ziętkiewicza p. t. „O domowym wyrobie nart". Warto, by stowarzyszenia p. w., zwłaszcza te, które są rozmieszczone na Podkarpaciu i na kresach zapoznały się z nią i zainteresowały się poważnie tą sprawą. Jest to bodaj jedyna droga do uczynienia z narciarstwa sportu powszechnego, tak z punktu widzenia obrony państwa pożytecznego.

K. Dorożyński.

U STRZELCÓW W ZAKOPANEM

Ano, doczekaliśmy się zimy i śniegu. Gdy w innych częściach Polski mimo spóźnionej pory jesień i słota, czarne lepkie błoto wokół, u nas już niepokalana biel śniegu króluje niepodzielnie. (U „nas" w Warszawie też już śnieg, biały tylko na dachach, ale jest — przyp. Redakcji). Zaczynamy okres wytężonej pracy, by nadążyć za innemi, a kiedyś im wyrównać, a może prześcignąć.

We czwartek wieczorem (chyba 6-go b. m. — przyp. Redakcji) po zbiórce Kmdt rzuca komendę „baczność!" a potem: „W sobotę, o godz. 9 i pół zbiórka w świetlicy. Narty wysmarować, zabrać coś do zjedzenia, jedziemy w góry. Kto bez nart zbiórka w pół godziny później na zwykłe ćwiczenia". Uciecha szalona. Gdzie jedziemy? — pyta jeden z drugim, oczywiście nadaremnie. To już sekret kierownika sportowego, dowiemy się wszystkiego w sobotę.

W sobotę rano, już na pół godziny przed wyznaczonym terminem wszyscy w komplecie. Narty wysmarowane, aż się kleją, pogoda zapowiada się prześliczna, lekki mróz, słonecznie. Naraz wielki, radosny krzyk. Co się dzieje? — Jedzie z nami prezes oddziału i to z aparatem fotograficznym!

Punktualnie o wyznaczonej godzinie ruszamy. Jedzie nas 14-tu, zaraz rozciągając się w długiego węża. Czoło jego trochę zniecierpliwione, gdyż co chwilę musi się zatrzymywać, jeden ze strzelców, niezbyt, jak się okazuje, wtajemniczony w arkana jazdy, zostaje za bardzo wtyle. Krótka ocena jazdy nowicjusza i nieubłagane: „Obywatel kawałek jeszcze tylko z nami podjedzie i wróci do świetlicy, może być niebezpiecznie".

Przy sposobności dowiadujemy się ,iż marszruta wiedzie przez dolinę Małej Łąki, Przysłup Miętusi (przełęcz) do doliny Miętusiej i Kościeliskiej.

Teraz, gdy nieborak — nowicjusz został za nami, mkniemy w szybkiem tempie naprzód. W dolinie Małej Łąki pięć minut odpoczynku, potem znów w drogę, już cięższą, bo podejście na Przysłup Miętusi, tak zowie się przełęcz, długie jest i żmudne.

Zato na przełęczy raj. Słońce, ciepło, człowiek zapomina o zimie, używając co sie zmieści. Raz po raz któryś wychodzi w górę i „szusuje" na przełęcz.



Narciarski patrol strzelecki w górach.

Po odpoczynku i posiłku zjazd na dół. Tu' już gorzej. Niby śniegu dość, ale lekki, jakby rzadki i narty raz wraz po kamieniach harują, aż miło!

Jakoś do tej pory idzie bez wypadku, zjeżdżają wszyscy szczęśliwie na dół. Po drodze brzeg z dobrym śniegiem. Wnet Chramiec krzycząc, „tor wolny!" w szalonym pędzie jedzie w dół, hop! odbija się, leci parę metrów w powietrzu i jest na dole. Publika (niby reszta strzelców) woła brawo, wszyscy są zadowoleni.

Niedaleko już dolina Kościeliska — cel naszej podróży.

Po drodze wstępujemy na herbatkę i— do domów. Wieczorem próba teatru amatorskiego, trzeba być na niej koniecznie.

Na pamiątkę zostaje parę zdjęć i obietnica, iż w niedaleką niedzielę, znów „w góry, w góry bracie!"



Strzelcy narciarze z Zakopanego: Pełczański, J. i T. Legutowie i Mieloch.

O GRUŹLICY

Od Redakcji. Jednym z największych wrogów ludzkości jest gruźlica, która zbiera obfite żniwo szczególnie w Polsce, gdzie fatalne warunki mieszkaniowe i niehygieniczne warunki pracy stwarzają specjalnie podatny grunt dla szerzenia się tej zdradliwej choroby, która zabija człowieka powoli nieraz w ciągu szeregu lat.

Sport i hygjena są najlepszymi naszymi obrońcami przed tym wrogiem. Potrzebne też jest uświadomienie co do grozy gruźlicy i sposobów uchronienia się przed nią.

W chwili obecnej odbywa się „miesiąc walki z gruźlicą". Przyłączamy się do tej akcji i rozpoczynamy druk cyklu interesujących artykułów dr. Miklaszewskiego o tej chorobie.

W Polsce rocznie umiera na gruźlicę około 60,000 ludzi. A że choroba ciągnie się przeciętnie około 8 lat, więc liczbę gruźlików możemy określić w przybliżeniu na pół miljona.

Jest to olbrzymia rzesza obywateli nietylko niezdolnych do pracy, lecz potrzebujących opieki, leczenia, pomocy. Ten ciężar spada z konieczności na resztę ludności. A jest on dość znaczny, bowiem na 100 mieszkańców wypada 2 gruźlików, niezdolnych do pracy. Że zaś ze 100 osób bez różnicy wieku i płci pracuje zarobkowo około 40, bo reszta są to dzieci, starcy i kobiety, których zdolność zarobkowa jest mała, to znaczy, że poza wszystkiemi innemi ciężarami spada obowiązek pomocy dla gruźlika na 20 zdrowych pracowników.

Ta powinność byłaby do zniesienia na równi z podatkami na rzecz państwa i społeczeństwa, gdyby nie to, że gruźlik jest jednostką niebezpieczną dla otoczenia. Już dawno zauważono, że w rodzinie, w której jest jeden t. z. suchotnik, zapadają inni jej członkowie na gruźlicę. Wyprowadzono stąd wniosek, że gruźlica jest chorobą rodzinną, dziedziczną. Ten pogląd kołacze się do dziś. Doświadczenie wskazało jednak, że zachorowują w domu gruźlika nietylko członkowie jego rodziny, lecz i współmieszkańcy, goście, odwiedzający go znajomi. A to wskazuje, że gruźlica przenosi się na zdrowych z chorego, czyli jest zaraźliwa.

Dawno już zauważono, że pewne choroby udzielają się z łatwością otoczeniu. Już stara ciotka wie, że nie należy całować zakatarzonej kumoszki, ani zbliżać się do niej, gdy kicha, bo się napewno dostanie kataru. O wiele groźniej wygląda obcowanie z chorym na dur (tyfus), cholerę, czerwonkę (dysenterja), odrę, płonicę (szkarlatyna), błonicę (dyfteryt) i inne t. z. ostre choroby zakaźne. Taką samą chorobą jest gruźlica. Nieraz przebiega ona ostro i kończy się śmiercią w parę tygodni po zarażeniu, częściej ma ona przebieg przewlekły i wyniszcza zarażonego w ciągu kilku lat.

Z ostrych postaci bardzo częste jest zapalenie opon mózgowych u dzieci. Rodzice nie zdają sobie sprawy, że to jest choroba, wywołana przez takie same zarazki, jak gruźlica płuc. Nie rozumieją też, w jaki sposób taka choroba może dostać się do czaszki dziecka. To też zwala się ją wciąż jeszcze na t. z. zaziębienie, które jest przesądem z okresu, kiedy nauka nie wykryła jeszcze zarazków. W powiastce: „Zdradliwy pocałunek" przedstawiłem, jak przenoszą się laseczniki gruźlicy z jamy ustnej i nosowej do opon mózgowych, wywołując ich nieuleczalne zapalenie. Toteż całowanie dzieci przez ludzi obcych, a nawet przez rodzinę, która jest nieraz dotknięta gruźlicą, lub innemi chorobami zaraźliwemi, winno być stanowczo zaniechane. Nawet styczność z niemi jest niebezpieczna, zwłaszcza, gdy kaszlą, ponieważ plwocina rozpyla się w postaci drobnych banieczek, na których unoszą się zarazki, mogące w ten sposób dostać się do narządów oddychania.

Przewlekłe postaci gruźlicy powstają przeważnie u ludzi względnie odpornych na skutek często powtarzających się niezbyt silnych zakażeń. Najszkodliwszy jest tu kurz i pył. Drażnią one drogi oddechowe bezpośrednio mechanicznie i wywołują ich zapalenie kataralne. A że te drobne ciała obce są nader często zakażone rozmaitemi zarazkami, przeto łatwo jet o różnorodne zakażenie. Tak powstaje najzwyklejszy katar nosa, zapalenie migdałków, gardzieli, krtani, tchawicy, oskrzeli, oskrzelików i płuc. Dość jest przejechać w natłoczonym wozie kolejowym, pozostawać jakiś czas w ścisku i tłumie, aby się nabawić takiej choroby. Ludzie nieświadomi rzeczy, mówią, że się zaziębili. Jestto zgubny przesąd, pociągający za sobą obawę chłodnego powietrza, które jest przeważnie czyste, i zamykanie się w pomieszczeniu pełnem wyziewów, zaduchu, wydzielin, kurzu, pyłu, dymie i zarazków.

Często powtarzające się zapalenia dróg oddechowych usposabiają do sprawy przewlekłej. A że laseczniki gruźlicy są na każdem miejscu, więc łatwo o przedostanie się ich z kurzem do narządów oddychania. To też walka z gruźlicą winna być skierowana przedewszystkiem na przestrzeganie czystości pomieszczeń nietylko mieszkalnych, lecz i warsztatów pracy. Przed 5 laty opracowałem w tej myśli rozporządzenie o ochronie czystości powietrza w urzędach, biurach, sklepach, magazynach i innych pomieszczeniach publicznych. Wykonywanie tego rozporządzenia dało wyniki dodatnie.

W drodze dbałości o czystość środowiska, w którem mieszkamy i pracujemy, można zabezpieczyć się w dużej mierze od zarażenia gruźlicą, która podrywa początkowo nasze siły, czyni nas okresowo niezdolnymi do pracy, a w dalszym przebiegu prowadzi do poważnych uszkodzeń narządów oddychania, przy których życie staje się niemożebne.

Dr. W. Miklaszewski.

Wystawa Powszechna w Poznaniu

Od otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu dzieli nas już tylko kilka miesięcy.

Wystawa ta będzie syntezą wysiłków obywateli całego państwa, świadczącą, wbrew twierdzeniu wrogów naszych, że naród polski umie pracować i że atmosfera pokoju jest nieodzowną wykładnią dla przejawienia genjuszu narodowego.

Powszechna Wystawa Krajowa obejmie wszystkie kierunki naszej gospodarki ogólnokrajowej, wiedzę i naukę. Reprezentowane na niej będą przemysł i rolnictwo, sztuka i kultura, emigracja, wychowanie fizyczne, wydajność prac instytucyj i przedsiębiorstw rządowych, organizacje społeczne.

Teren wystawy zajmuje przestrzeń około 600.000 metrów kwadr. całkowicie skanalizowanych i zelektryfikowanych.

Przystąpiono również do stworzenia całego szeregu udogodnień dla firm zgłaszających swe eksponaty na wystawę, oraz tysięcy spodziewanych gości i zwiedzających.

A więc ukończono już budowę kilku kilometrów dróg asfaltowych, Poznańska Dyrekcja Kolejowa przystąpiła do przebudowy dworca kolejowego, który zostanie znacznie rozszerzony. Wybudowany będzie również nowy dworzec specjalnie dla wystawy.

Teren jej stanowić będzie nową dzielnicę miasta, obfitującą w dziesiątki nowych ulic, liczne linje tramwajowe i autobusowe. W centrum miasta wybudowano największy chyba hotel w Polsce o 600 pokojach i apartamentach.

Gdyby nie wystarczyło miejsc w hotelach, Miejskie Biuro Kwaterunkowe, zapewnia na czas trwania wystawy 25.000 pokojów prywatnych dziennie.

Rozrywkową atrakcją wystawy będą Parki wystawowe i Wesołe Miasta, w których zgromadzą się kina, teatry i wszelkie inne rozrywki.

Aby położyć tamę wszelkim zakusom „paskarzy", pragnących nie tyle uczciwie, ile solidnie nabić sobie z tej racji kieszeń, zorganizowano sprężystą akcję aprowizacyjną. Jedna z restauracyj wystawowych wydawać będzie dziennie 15.000 obiadów, oprócz tego kilkadziesiąt restauracyj, kawiarni i cukierni, które zgłosiły swój udział w tej akcji, tamować będą zwyżkę cen.

Dla przyjezdnych kupców i przemysłowców zorganizowane zostały biura informacyjne, wywiadownie handlowe, biura tłumaczów i przewodników, kantory wymiany, biuro pocztowe i telefonowe na kilkaset telefonów, biura przewozowe, ubezpieczeniowe i t. d.

Z okazji wielkiego zjazdu na wystawę, odbędzie się w tym czasie, w Poznaniu Wszechsłowiański Zjazd Kół Śpiewaczych.

Oczywistem jest, iż na tak wielką miarę pomyślana impreza wymaga obok olbrzymiego nakładu pracy, potężnych środków finansowych. Budżet wystawy zamyka się w granicach 15.000.000 zł. a na pokrycie tej sumy złożą się: subskrypcja miasta Poznania, przemysłu, handlu i samorządów — 4.500.000 zł., dzierżawa stoisk — 3.600.000 zł., bilety wejścia — 2.750.000 zł., rozbiórka i sprzedaż materjałów powystawowych — 1.500.000, loterja i nieprzewidziane dochody — 2.000.000, inne dochody 600.000 zł., całkowite więc pokrycie znaleziono nie w subwencjach państwowych, lecz ofiarności społeczeństwa.

Gmachy wystawowe budowane są z myślą dalszego ich zastosowania dla Uniwersytetu i Wyższej Szkoły Handlowej.

Powodzenie wystawy leży w naszych rękach. Ilość firm i przedsiębiorstw, które zgłoszą swój udział, ilość zwiedzających, przedewszystkiem zzagranicy, może być najlepszą propagandą tego czem jest Polska i co zrobić potrafi.

Z. Glinnicki.

Strzelcy w armji czynnej

Listy bez odpowiedzi

Jak to nie ładnie, gdy oddział strzelcowi na listy nie odpowiada.

Jak wiecie Obywatele bardzo mi na sercu leży sprawa utrzymania łączności ze strzelcami moimi, którzy odeszli do służby czynnej w wojsku. Sądzę, że każdemu ta sprawa na sercu leżeć powinna.

Wyobraźcie sobie drodzy moi, że razu pewnego oprócz listów od moich chłopców-marynarzy ze Świecia, dostaje list jednego ułana... Nie wymienię jego nazwiska, ale tylko dodam, że z 2 p. Ułanów z Suwałk.

Jest to strzelec jednego z oddziałów stołecznych, któremu na odjezdnem do wojska (było czułe pożegnanie strzelcow odchodzących do służby czynnej, na którem byłem obecny) zapowiadałem, aby pisywał do oddziału i łączność ze swoim komendantem lub prezesem koniecznie utrzymał.

Co tu długo gadać. Chłopak pisał cztery razy do oddziału, a oddział ani mru, mru... ani słówka.

Gadał strzelec do obrazu, ale obraz ani razu.

Ani razu ani słówka, taka była ich rozmówka...

Czy to nie wstyd?

Jeśli jeszcze jeden list od tego ułana z Suwałk otrzymam, w którym nie będzie potwierdzenia, że komendant, względnie ktokolwiek z zarządu oddziału nie odpisał temu strzelcowi-ułanowi, to dalibóg będę musiał nazwę oddziału głośno w „Strzelcu" wymienić i podać do wiadomości publicznej cały skład zarządu.

Obywatele, uwaga... piszcie do ułana i nie zmuszajcie mnie więcej do pisania w tej sprawie. Mamy poważniejsze rzeczy do omówienia.

Muszkiet.



Jak w jednym z poprzednich numerów donosiliśmy, najstarszym „weteranem" Kadrówki jest ob. Gawlik z Krakowa. Uczestniczył on we wszystkich pięciu marszach. Widzimy go, na szlaku Sulejówek—Belweder.

WŚRÓD NOCNEJ CISZY...

Już z dziesięc minut minęło od chwili, gdy starszy szeregowiec K. O. P. Jan Smoliński pozostał samotny na posterunku. Patrol brnęła dalej przez białe zwały śniegu, od czujki do czujki. Chłopakom śpieszyło się niezgorzej, bo w pięknie przybranej strażnicy czekała wieczerza wigilijna. Już tam kompanja czeka niecierpliwie, a co gorętszy który, to raz po raz wyskakuje na drogę, by popatrzeć:

— Idą, czy nie idą?

Smoliński nie narzekał, że odmiana losu kazała mu spędzić te dwie godziny w białej samotności pokrytych sadzią drzew. Zresztą...

Dowódca kompanji był człowiekiem poczciwym z kościami, choć pies na służbie, a tygrys dla kontrabandzistów i dywersantów.

Żal mu było tej garści chłopaków na kresowem wygnaniu, zwołał tedy kompanję w południe i przemówił w te słowa:

— Chłopcy! Już za kilka godzin z pierwszą gwiazdą rozpocznie się noc wigilijna. Wiecie, że przez cały rok służba u nas krótko, na mundsztuku, ale dzisiaj chcę wam dać trochę swobody. Aby jeden z drugim nie krzywdował sobie, że że mu w tę noc świąteczną służba przypadła, nie będzie szef kompanji wyznaczał zwykłej kolejki. Zwracam się więc do morowszej wiary, aby dzisiaj służbę pełniła na ochotnika.

— Komu wola, wystąp.

Sypnęło się dość, bo jakże to? O honor kompanji chodzi. Smoliński wyrwał się jeden z pierwszych, przecież staremu strzelcowi związkowemu inaczej nie wypada.

Ciepło mu było w kożuchu fajnym, gospodarskim na płaszcz naciągniętym; skórznie na nogach nowiusieńskie; kominiarka brody i policzków przed mrozem pilnuje, nawet lufa karabinu w ręce nie parzy, bo rękawice wełniane grzeją jak piec. Krążył tedy mróz koło żołnierza, huknął jakimś pniem po lesie, lepił różne cudactwa na gałęziach drzew, lub pędził zgłodniałe szczenięta wilcze pod siedziby ludzkie.

Smoliński bystro rozglądał się po swoim odcinku obserwacji, nie przepuszczając żadnego szczegółu na przedpolu.

Stanowisko czujki mieściło się na wysokim brzegu Niemna, stężałego w lodowym uścisku. Po drugiej stronie rzeki wznosił się cudzy, tajemniczy brzeg, gdzie za każdym krzakiem, drzewem, czy załomem terenu czaiła się niespodzianka.

Jankowi, który rozumiał się już nieco na wojsku przyszła do głowy myśl, że szef kompanji zbyt przerozumował intencję pana kapitana, wystawiając na dzisiaj pojedyńcze czujki, zamiast podwójnych, jak to zwykle bywa.

Tymczasem uparty mróz zdążył już zakraść się między poły płaszcza i kożucha, prześlizgnąć się tajemnym sposobem pod odzienie wartownika.

Przemyślność mrozu jest wielka. Stoi sobie człowiek nieruchomo, a mróz przywaruje napozór zdaleka, nie kąsa ognistem zębiskiem, choć w gruncie rzeczy omota człowieka, niby pająk muchę swą nicią. Nie spostrzeżesz się nawet, kiedy powieki senne opadną. Cisza z mrozem zimą przyjaciele, choć i wiatr mu bratem. Ale gdy cisza wydzwoni ci cyrograf przez mróz napisany, to amen.

Wiedział o tem dobrze Janek Smoliński, więc dreptał co chwilę na miejscu, choć zimny dreszcz, niby struga wody, przebiegał mu po plecach. Bronił się przed ciszą, co wymyślne obrazy przed oczy nasuwała.

— Hej. Już tam pewno matuś w domu wszystko ku wieczerzy przyprawiła, zupa rybna, albo ta polewka grzybowa jedzie na stół białym obrusem nakryty. Dziaduś stary po opłatek sięga...

— Uh, ale mróz!

Wzdrygnął się Janek, wyjrzał bacznie, co tam na drugim brzegu, ale oczy meldowały, że wszystko w porządku. Niełatwo to napewno kontrabandziście, albo i szpiegunowi prześlizgnąć się przez biały pas Niemna. Coprawda nawprost stanowiska znajdował się ostrów spory, sitowiem pokryty, łakoma to rzecz dla nocnych wędrowników.

...a po wilji rodzicom pięknie ręce ucałować i hyc do strzeleckiej świetlicy.

W domu strzeleckim wszystko odświętnie przystrojone, jak nawet najbardziej przemyślne chłopaki w Kopie nie potrafią.

Wiadomo, że taka siaka dziewczyna to mazgaj, albo fiu-bzdziu w głowie, ale do strojenia jak anioł. Papierek kolorowy, klejonka, świerszczyny kawałek i dziwujesz się, gębę rozdziawiwszy, co te strzelczynie nawyprawiały...

— Śnieg skrzypnął, czy zdawało mi się — pomyślał Janek, ale cisza dalej dzwoniła dokoła.

...a potem strzelecki opłatek. Jest i obywatel prezes i komendant i starszyzna zarządowa, koledzy strzelcy i obywatelki strzelczynie. Rozbawione wszystko, radosne jak nigdy. Życzą sobie tego i owego. Komendant chce, by strzelnicę własną zbudować, prezes znowu dom chciałby strzelecki wystawić, aż kończy to wszystko kolenda. Hej, kolenda, kolenda!

Nieśmiało ją cienkie, dziewczyńskie głosy rozpoczną, ale wraz zbiorą się do garści, bo tuż je grubsze męskie strzeleckiem ramieniem wesprą i tak już zgodne, niby organy w kościele...

A potem na paster...

— Jezus, Mar...

Szum w głowie i ręce jakieś za gardło wartownika chwyciły, ku ziemi przygniatając. Inne czyjeś karabin precz odrzuciły i sznura dobywszy poczęły krępować wykręcone wtył ramiona. Jeszcze Smoliński zdążył schwycić oczyma, że zbóje na kapotach dla niepoznaki koszule białe nałożone mieli, aby ich wśród śniegu nie zauważyć.

— Ubiej jewo.

— Ej, Trofim, durny ty. Złapią polaczki, to za ubijstwo rozstrzelają, a tak tylko do tiurmy posadzą. Tiurma naszemu bratu nie straszna, nie przepadniesz.

— A ja by go sztykom i po krzyku.

— Milcz, sobako, ja sam by polskiej krwi utoczył, ale tu za lasem cała ich rota siedzi i patrule chodzą. Już ty jego zostaw. Bierz wintówkę i pilnuj, a ja na tamten brzeg po naszych skoczę.

Smolińskiemu w głowie szumiało od potężnego uderzenia, ale myśl szybko otrząsnęła się z odrętwienia.

— Psiakrew, masz kolendę.

Zbój stanął niespokojny nad urwistym brzegiem i ustawicznie na tamtą stronę spoglądał.

Janek zrozumiał, że próżne wysiłki, by głosem zaalarmować swoich, ponieważ mu moskale łachem jakimś twarz przewiązali, ale szybko poruszając brwiami zauważył.

że zasłona nietrudno zsunie się z oczu. Leżał tedy cichutko, marszcząc czoło w przedziwne grymasy, aż nareszcie błysnęło pasemko światła.

— Ze trzy kwandranse do zmiany — przemknęło mu przez głowę.

Moskal stał dalej i od czasu do czasu odwracał głowę w stronę jeńca. Bezwładny spokój Smolińskiego usuwał wszelkie podejrzenia.

Tymczasem Janek kalkulował: ręce na nic — skrępowane, ale żeby tak nogi wolniutko podciągnąć do klęczek, zerwać się na te dwa kroki i głową trzasnąć kacapa tam wdół, by rozbił łeb o lodową powłokę rzeki...

Jakoż począł ciągnąć nogi ku sobie, uważając, by szmeru najmniejszego nie uczynić. Wreszcie wyczekał, kiedy moskal znowu spojrzał ku rzece (pięć sekund), poderwał się i grzmotnął naoślep w brzuch zbója. Kacap wtył wyrzucił ramiona, ale i Jankowi ziemia zawirowała pod stopami.

Ocucił go ból straszliwy, co do golenia ciągnął przez potłuczone kości, aż do bioder i krzyża. Głowa szczęśliwym trafem uderzyła o kożuch moskala, a choć coś chrupnęło w zbolałym karku, przecież szyją może kręcić. Próbował o jakąś wystającą krawędź lodu ściągnąć łacha, którym miał gębę przewiązaną, aż nareszcie z niemałą szkodą dla gładkości oblicza udało mu się ją zedrzeć. Sznur na plecach grubości niezłej linki nie pozwolił nawet marzyć o czemś podobnem.

Smoliński wciągnął do płuc mroźne powietrze i rozejrzał się dookoła.

— Jest! Karabin jest! Musiał go zbój nie prędzej, aż w powietrzu wypuścić z ręki. Poczołgał się w tamtą stronę, orząc nosem zlodowaciały śnieg. Teraz rozpoczęła się uciążliwa praca zębów, które miały trudne zadanie przekręcenia skrzydełka bezpiecznika.

Usta przylepiały się do żelaza, że je ledwo z bólem oderwać można było, zęby zatrzeszczały, ale cel został osiągnięty.

Jeszcze teraz sprawa ściągnięcia spustu.

Tu już zęby odmówiły posłuszeństwa, bo się w żaden sposób nie mogły do języczka spustowego dobrać.



...Śnieg skrzypnął, czy zdawało mi się...

Janek podniósł głowę na chwilę, przysłuchał się cichemu skrzypowi, co już snuł się u polskiego brzegu i zerknął na leżącego nieruchomo moskala:

— Musiał drań kark skręcić — nabrał znowu zapału do pracy, bo już mroczyło mu się w oczach.

Przewrócił się plecami na karabin, przycisnął go do lodu i przesunął się całym korpusem ciała, aż skrępowaną ręką trafił na języczek spustowa.

Strzał palnął ciszę w kark, ryknął sobie jeszcze dziesięciokrotnem echem po obydwóch brzegach, aż niektóra sosna cisnęła snieżną czapą o ziemię.

Cisza znowu poczęła dzwonić, jeszcze nawet śpieszniej i głośniej, niż poprzednio, a Janek zaciął zęby i liczył sekundy rychło się zbóje z nim policzą, lub swoi nadbiegną.

Sekundy strasznie leniwo pełzły, niby spasione dżdżownice, choć serce biło prędko, pręciutko.

Wreszcie ze stromego brzegu polskiego odezwały się pojedyńcze strzały: jeden, drugi, a potem posypały się gromadnie.

W tym bezładnym trzasku odezwał się przecież ton inny, który nieustępliwym warkotem zagłuszył tamte pojedyńcze.

— Karabin maszynowy wzięli — pomyślał Smoliński, ale to była myśl ostatnia.

Szum w głowie rósł z każdą chwilą, brzęczał śmigłem jakiegoś motoru, myśl nikła. Jeszcze resztki świadomości walczyły z uporem tak, jak walczy dogasające światło z nacierającą zewsząd ciemnością, aż rozpłynie się w pomroce

Starszy szeregowiec Smoliński zemdlał.

— — — — — — — — — — —

Gdy ponownie otworzył oczy, ujrzał w przyciemnionem świetle nachylonego nad łóżkiem pana kapitana. Janek zrobił doraźne doświadczenie, że lewej nogi lepiej nie ruszać, głowa też była jakaś ołowiana.

— No wykpiłeś się i ty, i my wszyscy. Muszę ci przyznać, Smoliński, że zuch z ciebie. Mędrkowaliśmy z porucznikiem, aż skombinowaliśmy, skąd tam na lodzie znaleźliście się: ten zbój z rozbitym łbem, ty skrępowany i karabin z wystrzelonym ładunkiem.

— No, leż cicho, wszystko już w porządku przy dzisiejszej wilji. Zbójom przetrzepaliśmy skórę, że jeszcze paru poszło w ślady twojego kacapa. a reszta nieprędko pokusi się w nasze strony.

Smoliński podążył pełnym wdzięczności wzrokiem za odchodzącym kapitanem.

Jeszcze łapiduch poprawił kołdrę na łóżku i także wrócił do przerwanej kolacji.

Zmęczony przebytemi wstrząśnieniami, chory zapragnął snu.

Z niedalekiej świetlicy dobiegały słowa kolendy:

„Wśród nocnej ciszy...".

Jan Drzewiecki.

Co wiedzieć należy

O tworzeniu się i organizacji naszych sił zbrojnych

Obrona państwa, zabezpieczenie granic, obszaru, mienia i życia obywateli należy do najbardziej zasadniczych funkcyj przez organizm państwowy wykonywanych.

I kraj nasz rzecz prosta, z chwilą odzyskania niepodległości, zorganizować musiał siłę obronną państwa, a ta siła powstała w warunkach specjalnie wyjątkowych i ciężkich i że nadal w warunkach bardzo poważnych powstaje, rzeczą konieczną jest tedy aby każdy obywatel zapoznał się gruntownie zarówno z jej stanem obecnym jak i z krótką historją jej powstania i losów.

O IDEI WALKI ZBROJNEJ.

Na wstępie zauważyć należy odrazu, iż za wyjątkiem Polski żaden z narodów, który w wyniku wojny światowej odzyskał utracony byt państwowy lub uzyskał niepodległość — nie czynił do walki o tę niepodległość przygotowań wojskowych.

Ani Czechosłowacja, ani Łotwa, Litwa, Estonja czy Finlandja — w ciągu przedwojennych lat walcząc w tej czy innej formie o swe wartości narodowe i zmierzając ku uzyskaniu niepodległości — nie czyniły tego na drodze zbrojnych przygotowań, na drodze wojskowych wysiłków.

Jedynie tylko Polska, która od chwili utraty państwowego bytu nieprzerwane prowadziła boje o odzyskanie niepodległości poprzez lata 1794 (insurekcja kościuszkowska), 1807 — 1810 (Legjony włoskie) 1807 — 1812 (Księstwo Warszawskie), poprzez powstanie i wojnę 1830 — 31 i powstanie 1863 — wytworzyła nieprzerwaną tradycję wojen wolnościowych, która to tradycja niezmiernie żywo przetrwała i do ostatnich dni.

Z tego żywego muru tradycji, z ukochania wolności i nienawiści do warcholskiego ucisku wyrasta w Polsce postać Józefa Piłsudskiego, który w latach 1904 — 1906 organizuje pierwsze oddziały bojowe, mające na celu walkę z zaborcą, a wkrótce potem, przeniósłszy się na grunt b. Galicji i korzystając z pomyślniejszych warunków, w jakich tam się nasze życie rozwijało — stwarza szereg organizacyj ściśle militarnych, które za cel swój stawiają zbrojną walkę o niepodległość. Organizacje te, jak Związek Walki Czynnej, Związki i Drużyny Strzeleckie, oraz pod ich wpływem tworzone Drużyny Bartoszowe, Sokole Drużyny Polowe, Drużyny Podhalańskie, Kościuszkowskie i t. d. występują na widownię wojny w dniu 5 sierpnia 1914 r. wypowiadając w imię hasła o niepodległości walkę najgroźniejszemu z zaborców Polski t. j. Rosji.

LEGJONY.

Utworzone z tych organizacyj i z elementu ochotniczego, niezmiernie ofiarnego i pełnego poświęcenia — Legjony Polskie, walczą z Rosją przez dwa długie lata, odradzając na nowo świetną tradycję żołnierza polskiego, budząc w narodzie wiarę we własne siły, pobudzając go do odwagi i wzniecając gorące pragnienie odzyskania niepodległości.

Dzięki wystąpieniu Legjonów, dzięki okazanym przez legjonowych żołnierzy świetnych wartości wojskowych — państwa centralne w dniu 5 listopada 1916 roku ogłaszają proklamację o powołaniu do życia niepodległego Królestwa Polskiego, która to deklaracja poprzez pierwszy od 100 lat, t. j. od Kongresu Wiedeńskiego czyniła z Polski sprawę nawskroś międzynarodową.

— Wkrótce jednak, gdy Niemcy, licząc na odrębny pokój z Rosją, poczęły cofać się z linji deklaracji listopadowej, Józef Piłsudski wraz z Legjonami wypowiedział państwom centralnym ostrą i bezwzględną walkę. Mógł to uczynić tem bardziej, że w tym właśnie czasie wybuchła rewolucja rosyjska, która na jakiś czas pogrążyła Rosyjskie państwo w odmęt anarchji, pozbawiając tem samem Polskę jednego z przeciwników. Epilogiem walki wypowiedzianej przez Józefa Piłsudskiego państwom centralnym było zamknięcie go w twierdzy magdeburskiej i internowaniu legjonistów—niemniej idea walki o niepodległość podniesiona przez Legjony, zatoczyła już olbrzymie kręgi, wydając świetne owoce.

FORMACJE POLSKIE W ROSJI.

Rezultaty prac Józefa Piłsudskiego okazały się najdowodniej w r. 1917, gdy z szeregów zrewolucjonowanej armji rosyjskiej poczęli się wyodrębniać Polacy, organizując Związki Wojskowych Polaków oraz własne narodowe formacje, mające na celu walkę o niepodległość. Z formacyj tych powstaje I korpus w Mińsku gen. Dowbór - Muśnickiego, II Korpus w Sorokach gen. Stankiewicza, z którym się łączy ta część II brygady legjonowej, która po zawarciu traktatu brzeskiego przebiła się przez front na Ukrainę, oraz III korpus w Kijowie gen. Michaelisa. Poza temi większemi jednostkami, które na pierwszej połowie r. 1919 zostały przez Niemców siłą rozbrojone, powstaje na Kubaniu IV dyw. gen. Żeligowskiego i V dyw. syberyjska, które po wielu wędrówkach, wracają z bronią w ręku do kraju, jak czyni to również armja polska we Francji, nad którą dowództwo objął gen. Haller.

ARMJA NARODOWA.

Jak z tego pobieżnego rzutu oka widać, różnorodność formowania polskich oddziałów wojskowych zarówno w kraju jak i poza krajem, wszędzie gdzie tylko choć moment możliwość dobrej organizacji się ukazała — stawia Polskę na pierwszem miejscu wśród wymienionych na początku tego szkicu państw, w zakresie akcji zbrojnej, skierowanej w celu odzyskania niepodległości.

W dniu 11 listopada 1918 r. kończy się ostatecznie los tułactwa żołnierskiego. Polska wyrzuca z granic swych okupantów i organizuje życie państwowe. Na czele państwa staje Józef Piłsudski jako Wódz Naczelny i Naczelnik Państwa i w niezmiernie trudnych warunkach organizowania życia państwowego — improwizuje wojsko polskie. Improwizacja ta, w najcięższych warunkach przeprowadzona wydaje rezultaty jakich nie zna historja militarna świata. Powstaje wojsko, które nietylko, że ochrania granice kraju, ale przerzuca wojnę daleko poza jego teren, w niepowstrzymanym pochodzie dociera do Dźwiny i Dniepru. Okres letnich niepowodzeń w r. 1920 młodego wojska nie dezorganizuje i to jest faktem jeszcze bardziej zdumiewającym. Wódz Naczelny po kilkutygodniowym odwrocie, demoralizującym najlepsze wojska, potrafi armje swe porwać do działania zaczepnego, wywalczyć zwycięstwo nad Wisłą i dokończyć rozgromienia wojsk nieprzyjacielskich, w bitwie nad Niemnem w październiku 1920 r.

Pierwsza ta, od roku 1635 po Smoleńskiem przez Władysława IV, wygrana z Rosją wojna — doprowadziła do zawarcia pokoju w Rydze, który zakreślił granice Polski na wschodzie, zaczem poszło rychło uznanie granic państwa polskiego przez mocarstwa zachodnie.

OBECNA ORGANIZACJA SIŁ ZBROJNYCH.

— Zwycięstwem zakończona wojna, przeprowadzona genjuszem Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, który w najcięższych i najtrudniejszych warunkach potrafił granitową swą wolą poprowadzić wojsko do ostatecznego wydarcia zwycięstwa z rąk wroga — nie może rzecz prosta uśpić czujności narodu,

który zorganizowawszy swe państwo, w specjalnie trudnych pozostaje warunkach.

Geograficzne bowiem i polityczne położenie Polski nakazuje nam ustawiczną troskę nad rozwojem siły zbrojnej. Olbrzymia, niczem nieosłonięta granica wschodnia, rozległa granica zachodnia również bez żadnych dla wroga przeszkód naturalnych — wymaga tem specjalnej czujności, że z historycznego rozwoju losów narodu polskiego i z aktualnej sytuacji politycznej wnioskując — nie możemy sobie pozwolić na lekceważenia problemu obrony państwa.

Ten problem obrony państwa został od dwu lat pomyślnie rozwiązany, dzięki postanowieniom Prezydenta Rzeczypospolitej, który opierając się zarówno polsko - rosyjskiej jak i na doświadczeniach czerpanych z działań wojennych innych państw, a głównie Francji, stworzył instytucję Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, mającego za obowiązek obok Sztabu Generalnego i Ministerstwa Spraw Wojskowych przygotować obronę Państwa.

GENERALNY INSPEKTORAT SIŁ ZBROJNYCH

Wojsko jest dla wojny i to dla wojny zwycięskiej. Pod tem naczelnem, zasadniczem wskazaniem należy rozbudowywać system władz oraz wojskowych instytucyj i pod takim też hasłem zostały one zbudowane w Polsce.

Według tego naczelnego wskazania, generałem upatrzonym na stanowisko Wodza Naczelnego jest Inspektor Generalny. Reprezentuje on czynnik stały, niezależny od wszelkich zmian politycznych wewnątrz kraju, ma więc pełną możność przygotowywania siły obronnej państwa dla celów ewentualnej wojny. Jako zarazem główny referent Komitetu Obrony Państwa w skład którego wchodzą wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej Ministrowie wszystkich najważniejszych resortów — ma możność osiągnięcia dla celów obrony państwa maximum harmonijnej współpracy całego aparatu wykonawczego w państwie.

Dzięki takiemu postawieniu instytucji Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych jest on niezależnym w zakresie przygotowania wojska do wojny od ministra spraw wojskowych, którym w zależności od parlamentarnego ustroju państwa polskiego, może być nawet osoba cywilna; jeżeli się zważy dalej, że w razie wojny minister spraw wojskowych wraz z całym swym resortem pełni funkcje przygotowawczego rezerwuaru sił dla wojsk walczących w polu, widzi się jasno celowe i rozumne rozplanowanie prac, mających obronę państwa na celu. W tym też celu cała praca Sztabu Generalnego poddana jest dyrektywom Generalnego Inspektora, a Szef Sztabu Generalnego jest oficerem, który na wypadek wojny będzie najbliższym współpracownikiem Wodza Naczelnego, zaś w czasie pokojowym, podporządkowanym jest Generalnemu Inspektorowi w zakresie operacyjnym, wyszkolenia, szkolnictwa wojskowego oraz obsady wyższych stanowisk wojskowych od dowódcy pułku wzwyż — tym harmonijniej może w czasie wojny z Wodzem Naczelnyin pracować.

O BOJOWĄ GOTOWOŚĆ

— Tak w krótkim, szkicowym zarysie przedstawia się organizacja naczelnych władz wojskowych, mających za zadanie obronę państwa. Nie będziemy tu przytaczali podziału organizacyjnego oraz zakresu funkcjonowania poszczególnych działów pracy wojskowej — jako, że te dane można znaleźć w każdym kalendarzu — podkreślimy natomiast to, co istotnem jest dzisiaj zjawiskiem w zagadnieniu obrony państwa.

Oto, jak ostatnia wojna wykazała, a jak to specjalnie podkreśliła wojna polsko - rosyjska — w zmaganiach śmiertelnych z wrogiem nie bierze już jak niegdyś udziału armja stała, ale udział bierze cały naród. Wojna jest mobilizacją powszechną. Mobilizacją sił zarówno materjalnych narodu jak i jego sił duchowych. By wojnę wygrać, trzeba w zwycięstwo wierzyć, trzeba się wojny nie bać, trzeba mieć odporność psychiczną, jaka jest konieczna organizmowi przy ciężkiej chorobie, przy nagłym stwierdzeniu niebezpieczeństwa. Bowiem ostatnia wojna wykazała, że te narody pokonać się nie pozwolą silniejszemu nawet przeciwnikowi, które do ostatniej chwili nie opuszczą drzewca swego sztandaru, które raz rzuciwszy na szalę losów wojennych swój byt — potrafią wykrzesać z siebie maximum woli, energji, i wytrwania. Tylko wtedy, gdy taki stan psychiczny wytworzy w sobie naród polski możemy mieć pełną świadomość, iż dany nam będzie spokój ze strony naszych sąsiadów.

Na strzeleckim szlaku

ODDZIAŁ ZŁOCZOWSKI

Oddział złoczowski, istniejący od 1921 roku, zapisał się chlubnie w historji obwodu złoczowskiego. Miał dobre podstawy w osobach kmdta ob. Derewlaniuka i prezesa ob. Sołtyńskiego. To też odejście ob. Derewlaniuka do Łucka było dla oddziału dotkliwą stratą. Obecnie, dzięki pracy nowego kmdta ob. Dąbrowskiego oddział w dalszym ciągu zbiera plony swej pracy.

Do tych „plonów" z ostatnich tygodni należy 2 i 6 miejsce w strzelaniu, zdobyte przez strzelca oddziału, ob. Bujniaka, na zawodach małokalibrowych we Lwowie w dniu 4 ub. m. Drugiem zwycięstwem oddziału było zdobycie pierwszego miejsca w trójboju lekkoatletycznym, na zawodach urządzonych w Złoczowie z okazji dziesięciolecia. Sokoli mieli o 4 pkt. mniej.

Skoro już mowa o dziesięcioleciu, to trzeba dodać, iż w dniu święta państwowego oddział wystawił do defilady kompanję honorową ze sztandarem, a na uroczystej akademji strzelecka sekcja teatralna odegrała dramat Bakali „Więzień Magdeburga".

Oddział posiada własną broń, oraz sprzęt sportowy, posiada własną świetlicę, specjalną salę teatralną. Pracę kult.-ośw. prowadzi prof. ob. Byra.

W dniu 5 grudnia odbył inspekcję oddziału d-ca 12 Dyw. gen. Sołłohub - Dowoyno w towarzystwie płk. Nowaka, d-cy 12 p. a. p. oraz ppłk. Lawicza, d-cy 52 p.p. Sprawność oddziału była miłą niespodzianką dla p. Generała, który na odchodnem odezwał się do strzelców: „Wy strzelcy, możecie być dumni z tego, że słusznie uważają Was w całej Polsce jako najlepsze przysposobienie wojskowe".

POŚWIĘCENIE ŚWIETLICY W DYBOWIE

Dni 8 i 9 grudnia były dla nas strzelców dybowskich, największem świętem i uroczystością. Święciliśmy własną świetlicę.

A że na tę uroczystość zjechało jeszcze trochę gości, więc było jeszcze milej. Przyjechał z Kmdy Obw. Warszawskiego adjutant ob. Zbrożek, władze wojskowe reprezentował por. Kostecki, przybył i inspektor samorządu p. Martynowicz, kmdt obw. Wyrzykowski, oddział strzelców z Marek ze swym komendantem.

W niedzielę rano, po pobudce oddz. Marki, strzelcy-goście i strzelcy-gospodarze po wspólnym raporcie ruszyli karnym szeregiem do kościoła, na nabożeństwo. Po mszy św. przybył do Dybowa ks. kanonik Kobyliński, dokonując poświęcenia świetlicy, poczem udzielił błogosławieństwa oddziałom i wygłosił do strzelców krótką przemowę. Strzelcy zaśpiewali „Boże coś Polskę", por. Kostecki powiedział do zgromadzonych kilka słów, poczem nastąpiła defilada oddziałów, a po niej zawody sportowe.

W strzelaniu z floweru do tarczy siedmio-pierścieniowej, na odl. 30 mtr.: 1) Fluks (Dybów) 14 pkt., 2) Sasin (Marki) 11 pkt. *W biegu na 3000 mtr.* w ubraniu i butach: 1) Fluks (Dybów) 12 m. 9 sek., 2) Dyniewicz 12 m. 25 sek. *Bieg na 100 mtr.:* 1) Syta (Marki) 14,9 sek., 2) Sasin (Marki) 15,5 sek.

Po zawodach wręczenia nagród dokonał p. Martynowicz, poczem po defiladzie kończącej uroczystości wszyscy goście rozjechali się do domów, a Dybów do późna w nocy rozbrzmiewał echem zwycięstwa i zadowolenia z własnej świetlicy.



Oddział Rohatyn w dniu 11.XI b. r. z władzami.

Z ŻYCIA STRZELECKIEGO w Warszawie

Koszykówka.

Grami sportowemi, a w szczególności piłką koszykową zajmuje się na terenie Warszawy dotąd jedynie oddział Śródmieścia — mimo, że inne oddziały mają takie same warunki pracy i posiadają odpowiednie przybory sportowe. Ostatnio rozegrało „Śródmieście" 3 spotkania, a mianowicie z drużyną Poselstwa Amerykańskiego, Polonją i Varsovią kombinowaną.

Oba pierwsze spotkania wypadły dla nas nader niepomyślnie, dzięki początkowi sezonu i stałemu brakowi umiejętności strzelania. Trzecie spotkanie prawie równorzędne z wynikiem 10:8 — może podniesie zapał do należytego treningu technicznego, bez którego nie może być mowy o wynikach. Nadmienić tu musimy, że Strzelec warszawski znalazł się tego sezonu zimowego w wyjątkowo niekorzystnych warunkach, gdyż szkoły, które zostały Związkowi przydzielone na zaprawę zimową nie posiadają warunków do prowadzenia gier — a 1 godz. przydzielaną Strzelcowi na niedzielę w Ośrodku W. F. jest niewystarczającą. Spodziewać się należy, że kierownictwo Ośrodka zrozumie cel swego istnienia i przychylniejszem okiem spojrzy na stowarzyszenia P. W., którym w pierwszym rzędzie, jako najbardziej zaniedbanym fizycznie, należałaby się czulsza opieka.

Kluby stołeczne uprawiające sport dla sportu — często zasobne w fundusze i duże wpływy i tak bez Ośrodka dadzą sobie radę. *Widz*

Bieg naprzełaj z bronią.

W ub. niedzielę odbył się w Cytadeli bieg naprzełaj z bronią, zorganizowany przez kmdta Rejonu Nr. III ob. komp. Wikla.

Bieg ten zgromadził na starcie 38 strzelców, którzy pomimo lekkiego przymrozku i śniegu byli w doskonałych humorach, tembardziej, że wśród garstki widzów były też przechodzące przy 21 p. p. kurs łączności — strzelczynie.

Na sygnał ob. Urbaniaka garstka biegaczy ruszyła szybkim truchcikiem, by wypaść z Cytadeli, okrążyć ją od strony Wisły i powrócić zpowrotem od strony dworca. Meta w samem sercu Cytadeli.

Bieg odbyłby się bez przeszkód, gdyby organizatorzy zawiadomili o niem posterunki w okolicach magazynów amunicyjnych, które zatrzymały na jakiś czas biegaczy, aż do chwili szybkiej interwencji u dowódcy warty, który uwolnił strzelców z tej opresji.

Trasa biegu, prowadząca po oślizgłym terenie, często pod górę, wynosiła przeszło 3 klm.

Pierwszy przerwał taśmę ob. Ropelewski, który w tym roku już niejednokrotnie dawał dowód, że posiada dużo danych na dobrego zawodnika. W kilkanaście sekund później wpada na metę ob. Waślicki, też w biegach nie nowicjusz. Kto wie, czy nie zwyciężyłby on, gdyby nie zatrzymanie przez warty!

Następnie przybywają: 3) Bielawski, 4) Przytuła, 5) Berger, 6) Małachowski, 7) J. Zamojski, 8) Kempiński, 9) Grajda, 10) Popławski

Wkrótce po biegu odbyło się w nowej świetlicy oddziału rozdanie nagród. Pięciu pierwszych otrzymało pamiątkowe żetony. Pozatem nagrodzony został żetonem również i ob. Błaszczyk, który z powodu swych butów z cholewami stanął do biegu poza konkursem i przybył na 5 miejscu.

Rejon Nr. III.

Warunki pracy w Rejonie Nr. III znacznie się poprawiły. Nowa wielka świetlica pozwoli obecnie na należyte prowadzenie ćwiczeń i różnych zajęć w zimowym okresie.

Niezależnie od tego por. Kułakowski, referent sportowy 21 p. p., obiecał salkę gimnastyczną, którą można będzie przez zimę należycie wykorzystać.

Mając dobrą broń małokalibrową i długą na 20—25 mtr. świetlicę, gdzie można urządzać strzelania ćwiczebne, Rejon Nr. III znajduje się w dobrych warunkach również w dziedzinie strzelectwa, to też i tu należy spodziewać się znacznych postępów

Oddział „Warszawa Śródmieście".

Życie w nowej świetlicy, o uroczystem otwarciu której pisaliśmy w swoim czasie, potoczyło się wartkim prądem, bowiem w ciągu listopada i pierwszych dni grudnia zrobiono dużo w rozmaitych kierunkach.

A więc w dniu 1 listopada zarząd oddziału brał udział w złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, oddział zaś wystawiał tam warty honorowe.

Delegacja oddziału, złożona z 6 osób, pod dowództwem ob. Orłowskiego jeździła do Puszczy Marjańskiej na grób członka oddziału ś. p. Hartmajera, gdzie zakupiła mszę żałobną, oraz ustawiła krzyż, ufundowany przez członków oddziału.

W dniu 11 listopada oddział brał udział w defiladzie wystawiając wraz z innymi oddziałami I Rejonu kompanję i poczet sztandarowy.

18-ego oddział urządził zabawę taneczną, która dała niezły dochód.

W dniach 24 listopada i 1 grudnia w świetlicy oddziału prezes oddziału ob. dr. Freyda wygłosił dwa odczyty, w których dzielił się ze słuchaczami wrażeniami z ekspedycji do Peru. Oba odczyty cieszyły się wielką frekwencją. W związku z tymi odczytami 25 listopada członkowie oddziału zwiedzili wystawę zbiorów etnograficzno-przyrodniczych, przywiezionych z Amazonji Peruańskiej przez członków polskiej ekspedycji badawczej.

Obecnie zarząd oddziału czyni przygotowania do tradycyjnego opłatka, który ma odbyć się w dniu 23 grudnia.

W. Wiszniewski



Oddział strzelecki w [illegible]

„Rodzinne" zawody.

Otrzymaliśmy z prośbą o wydrukowanie list treści następującej:

„W dniach 8 i 9 grudnia r. b. odbyły się w Warszawie zawody w strzelaniu z broni małokalibrowej.

Zasługują one w zupełności na miano „rodzinnych", ponieważ odbyły się w dobranem kółku najbliższych zaufanych i ściśle wtajemniczonych.

O zawodach bowiem — które odbyły w stolicy w Ogrodzie Saskim i w strzelnicy na Nowym Świecie — wszystkie niemal oddziały warszawskie Związku Strzeleckiego dowiedziały się dopiero... w dniu ich rozpoczęcia, t. j. wtedy, gdy numer „Strzelca" z dnia 9 grudnia dotarł do rąk swych Czytelników.

Nic dziwnego, że w tych warunkach wiele oddziałów nie wzięło udziału w tym konkursie, ale tylko dlatego, że nic o zawodach nie wiedziało.

W imieniu oddziału „Powązki" zwracamy się do miarodajnych czynników Związku, aby na przyszłość wysyłano zaproszenia do wszystkich oddziałów i we właściwym czasie. Oddziały „kresowe" Związku (jak np. Powązki) mają chyba również prawo uczestniczenia w zawodach i powinny z tego prawa korzystać.

Komp. Wikiel".

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W WOJCIESZKOWIE.

Oddział Wojcieszków święto dziesięciolecia Niepodległości uczcił zawodami sportowemi — pięciobojem, na który złożyły się bieg na 100 i 2000 mtr., rzut kulą 7¼ kg., skok wdal i wzwyż. Przewodnictwo nad zawodami objął ob. Próchniewicz.

Do zawodów zgłosiło się 5 zawodników.

W biegu na 100 mtr.: 1) Burdach 13 sek., 2) Łucjan 14 sek., 3) Łukasik 15 sek. *Rzut kulą:* 1) Łukasik 7,85 cm., 2) Burdach 7,70 cm., 3) Próchnik 7,20 cm. *Skok wdal:* 1) Burdach 4,90 mtr., 2) Łukasik 4,55 mtr., 3) Łucjan 4,40 mtr. *Skok wzwyż:* 1) Burdach 1,30 mtr. *Bieg na 2000 mtr.:* 1) Łukasik 7 m. 20 sek., 2) Burdach 7 m. 25 sek., 3) Dzido 7 m. 35 sek.

Oddział wziął również udział w pochodzie i uczestniczył w urządzeniu okolicznościowego przedstawienia dla mieszkańców Wojcieszkowa.



Oddział Kłobuck.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W TOKACH.

Zwiastował je hejnał z wieży kościelnej odegrany.

A potem dziękczynne nabożeństwo odprawił ks. Zakrzewski w obecności tłumów cywilnego społeczeństwa, oddziału strzeleckiego i kompanji K. O. P. Z kościoła ruszył pochód na cmentarz. Tu przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza d-ca 3 komp. K. O. P. kpt. Tenerowicz wygłosił krótkie przemówienie ku czci szarych, poległych bohaterów Sprężyły się szeregi prezentując broń. Cisza rozsiadła się na cmentarzu.

Tak hołd oddano tym, którzy z siebie samych kładli fundamenty Rzeczypospolitej.

Potem strzelcy, a z nimi ich sympatycy, udali się do mieszczącej się w lokalu Kasy im. Stefczyka świetlicy strzeleckiej.

Tu odbył się uroczysty poranek.

Sekretarz Oddz. ob. Wąszetko wygłosił okolicznościowe przemówienie podkreślając zasługi Marszałka Piłsudskiego i wspominając piękną, szlachetną inicjatywę prezydenta Ameryki Płn. Wilsona. „Rota" zakończyła uroczystość.

Wieczorem urządzono zabawę taneczną, dochód przeznaczając na mundury dla oddziału strzeleckiego.

SEKCJA TECHNICZNA W OBW. TARNOBRZEG.

Obwód Tarnobrzeg zorganizował z inicjatywy komp. Trzymy i kmdta oddz. Markiewicza t. zw. „sekcję techniczną", której zadaniem będzie w czasie ćwiczeń dokonywać wszelkich prac saperskich. Przy sekcji tej powstaje grupa kolarzy, przeznaczona do służby łączności.

Życie pokaże, czy „sekcja techniczna" odegra poważniejszą rolę, czego należałoby sobie szczerze życzyć. Natomiast już dziś można powiedzieć, że kolarze mają przed sobą konkretną pracę — podniesienie stanu łączności pomiędzy kmdą Obwodu i Oddziałami, oraz pomiędzy poszczególnemi oddziałami.

Pojedynek łańcuchowy trwa!

Przypominamy, iż na „czarnej liście" wyzwanych w pojedynku łańcuchowym znajduje się szereg nazwisk naszych przyszłych Czytelników.

Są to wyzwani:

W	dniu	18.2	Gorgan (Borysław)
„	„	3.3	Jastrzębski (Przemyśl)
„	„	3.3	Grzęda (Przemyśl)
„	„	11.3	Kardasz (Borysław)
„	„	11.3	Fajka (Borysław)
„	„	11.3	Pasierbek (Sucha)
„	„	24.4	Fortuna (Sucha)
„	„	24.4	Krzeszowiak (Sucha)
„	„	24.4	Nowacki (Borysław)
„	„	24.4	Gawroń (Borysław)
„	„	24.4	Nazarek (Borysław)
„	„	24.4	Fus (Borysław)
„	„	24.4	Oddział żeński (Borysław)
„	„	12.12	Uljasz (Borysław)
„	„	12.12	Kieryło (Borysław)

Gdyby który z wymienionych Obywateli sprzykrzywszy sobie los „wisielca" zdecydował się wpłacić prenumeratę, prosimy napisać o tem do Redakcji, niezależnie od zawiadomienia Administracji.



Uroczystości niepodległości w Tokach

ZAPŁACILIŚCIE PRENUMERATĘ?

Migawki

WILJA W REDAKCJI

A gdy już Szanowny Czytelniku będziesz miał dosyć klusek z makiem i kompotu ze śliwek, zasiądź sobie pod choinką, lub wygodniej obok ciepłego pieca i poczytaj świąteczny numer „Strzelca“.

Już Redakcji w tem głowa, abyś się zbytnio nie trudził i w miły sposób czas do pasterki wypełnił. Nie należy specjalnie długo rozpamiętywać się nad ogłoszeniem, przypominającem o prenumeracie, wystarczy mocne postanowienie zapłacenia należności w pierwszym dniu po świętach.

Właściwie mam zamiar pisać o zupełnie innych sprawach, jak to zresztą wskazuje tytuł, ale przecież Szanowny Czytelnik zdaje sobie sprawę, że trudno urządzać wilję w Redakcji, podczas gdy prenumerata nie wpływa regularnie.

A więc do rzeczy.

W Redakcji czyściutko, wszystkie papierzyska wymiecione, biurka w jeden duży stół zestawione i pięknie bielutkim obrusem zasłane, a pod nim siano staropolskim obyczajem. Jest i drzewko piękne, śmigłe jak maszty na polskich okrętach. W drukarni zamiast terkotu maszyn wielkie gotowanie różnych specjałów na wigilijną wieczerzę.

Komendę Główną nad kuchnią objęła Marta Borszczowa, [1]) która specjalnie do nas na święta z Brzezinek zjechała. Marta, jak to już mówiliśmy jest zuch-kobieta, więc od ręki zorganizowała sobie sztab złożony z p. Hali Pióreckiej [2]), Hani Gapskiej [3]) i p. Ewki [4]). W lokalu redakcyjnym tymczasem redaktor Szyszko - Bohusz z p. Irką Barańską [3]) witają przybyłych, a sporo się bractwa zebrało.

Jest Otton Marcinak [5]) zawsze jeden z pierwszych na zbiórce. Walenty Obibok, już nauczył się boksu i stale teraz na garderobę uważa, [6]) gawędzi ze Stachem Olechnowiczem i panem kapralem Jankiem Zatorą [7]), przebywającym na świątecznym urlopie. Franek z Antkiem [4]) również nie zapomnieli o Redakcji. Od czasu sławnego pojedynku strzeleckiego pracują zawzięcie na strzelnicy Skaryszewskiej, aby z wiosną stanąć do zawodów. Jeden z ostatnich przybył Tomek Lawenda [8]), dzielny krzewiciel oświaty w Związku Strzeleckim, oraz Kazik Młynarski [9]), chluba związkowej lekko-atletyki.

Gdy się strzelcy zbiorą w swojej gromadzie, to każdy rad posłuchać jak tam inni dają sobie radę, a także coś nie coś swoją robotą się pochwalić, więc gawędom, sporom i mędrkowaniom niema końca, chyba, że służba kres temu położy, albo też okoliczność, jaka właśnie tutaj miała miejsce. Mianowicie Marta Borszczowa zabrała się do rzeczy:

— Ano, obywatele, jeśli chcecie mieć wilję to proszę. Ja muszę jeszcze w Brzezinkach staremu Borszczowi i dzieciskom wieczerzę przysposobić.

Migiem zasiedli wszyscy koło stołu, bo strzelców do pracy i jedzenia zapędzać nie potrzeba.

Nim jeszcze do łamania opłatka przystąpiono, zabrał głos Redaktor:

— Szanowni Obywatele. Zanim przystąpimy do spożywania specjałów, nagotowanych przez obywatelki strzelczynie, pozwolę sobie przeczytać list, który dzisiaj otrzymaliśmy od pana Onufrego Zagłoby [10]).

Oto jego treść:

„Obywatele mili i serca mego przyjaciele! Dobrze nam tu w niebieskim autoramencie i radzi ku



Z kolędą. (Podług pięknego obrazu Andriollego z roku 1878).

[1]) Z migawki „Ślązaczka“ Nr. 49 „Strzelca“ 28 r.
[2]) Sekretarka redakcji „Strzelca“.
[3]) Z migawki „Dwa rozkazy dzienne“ Nr. 36.
[4]) „Na Skaryszewskiej Strzelnicy“ Nr. 30.
[5]) „W dniu Listopadowym“ Nr. 47.
[6]) „Droga Służbowa“ Nr. 42.
[7]) „Płynie Wisła, Płynie“ Nr. 35.
[8]) „Jego Defilada“ Nr. 39.
[9]) „Stumetrówka“ Nr. 37.
[10]) „Błękit i Słońce“ Nr. 33-34.

Wam spoglądamy, że w Związku Strzeleckim stare grzechy polskie naprawiacie, bo to równość między stanami kwitnie, przecież i karmazynów i szarą brać rolników i mieszczanów zasobnych i robotników i jaśnie grafów przy jednym stole sadzacie. Cieszy mnie też niezmiernie, że z potencja — cudzoziemskiemi grzecznie sobie poczynacie, sojuszników w razie potrzeby sobie jednając. Chwalę, że do Niemca na jakąś wystawę wybieracie się, bo to naród zmyślny i Polacy jego własną nauką tylko go zmóc poradzą.

Pan Muszalski w łucznikach Waszych się kocha, pani Wołodyjowska ściska po stokroć (białogłowy zawsze wiele harmidru czynią) obywatelki strzelczynie, a pan Wołodyjowski jeno wąsikami rusza, słysząc, jakie to postępy w sztuce wojennej czynicie. Najwięcej go raduje, że z guldynek okrutnie strzelacie, a strzelanie, mówi mały rycerz, to grunt.

Gdy zasiądziecie przy wigilijnej wieczerzy to pomyślcie sobie, że strzelecka gromadka to cement na budowę wielkiego gmachu Rzeczpospolitej, co wszystko w kupie trzymać musi. Nie zapomnijcie wśród ogólnej radości o tych, co z myślą o Polsce umierali, toć i strzelców garść spora do nas starych doszlusowała.

Niech się Wam szczęści w pracy, basałyki kochane.

Onufry Zagłoba

Cisza zaległa ponad stołem biesiadnym, przerwało ją łomotanie do drzwi.

— A kto tam?

— To ja, starszy szeregowiec K. O. P. Jan Smoliński [11]*. Nie gniewajcie się za spóźnienie. Z nad Niemna to kawał drogi.*

— Siadajcie — rzekł Redaktor.

— Masz ci los! Zapomniałbym meldować, że w sieni siedzi jakiś ciarach zagraniczny i każde słowo spisuje.

— Aha, zerwał się chór wystraszonych głosów, to pewnie Giovani Cristobello [12]*.*

— No, to ja mu zabiorę papier i ołówek, wyrwała się Hania Gapska i rezolutnie ruszyła do drzwi.

Oto, widzicie, dlaczego opis wigilijny w redakcji „Strzelca" nie został ukończony. *J. D.*

[11]) „Wśród nocnej ciszy..." w Nr. bież.

[12]) „Wśród faszystów północy" Nr. 48.



Na uroczystościach w Drohobyczu od prawej: wojewoda Gołuchowski, starosta Porembalski, gen. Galica, płk. Kwiatek, gen. Tokarzewski, płk. Ścierzyński.

Poświęcenie sztandaru w Drohobyczu

Dojeżdżam do Drohobycza. Gdy okno na chwilę otworzyłem, wionął mi w nozdrza zapach nafty. To królestwo naszych szybów naftowych, to — wraz z pobliskim Borysławiem — jedna z wielkich skarbnic naturalnych bogactw Rzeczypospolitej.

Na dworcu ruch i biegania. Aż zdziwiłem się, że tylu tu wszędzie strzelców. Biegną zewsząd, a każdy karabin dźwiga. Dopiero, gdy usłyszałem dźwięki orkiestry, gdy ujrzałem kompanję w rozwiniętym szyku, do której chyłkiem dołączyli się spóźnieni strzelcy, zrozumiałem powód tego rozruchu toż to kompanja honorowa zbiera się, by powitać Komendanta Okręgu, ob. Langa!

Przed dworcem, jak przystoi na jeden z najbogatszych w Polsce Obwodów, automobile i powozy. Wiozą nas ku miastu— i tu dopiero rozpoczyna się orka, dla t. zw. reprezentacji Okręgu, orka, często - gęsto przeplatana powitalnem ucztowaniem.

Wieczorem (czas nareszcie powiedzieć, że działo się to 13 i 14 października, a więc dość dawno) przemarsz kompanji po mieście — z orkiestrą strzelecką Oddziału kolejowego (a jakże!) na capstrzyk. Nic nie powiem, że Komendant Obwodu na koniu siedzieć nie umie — piechur zatracony... Wreszcie odprawa funkcyjnych. Ostateczne ustalenie porządku uroczystości. Wyznaczenie funkcyj. I — do łóżeczka...

Od ranka — ćwiczenia t. zw. plutonu kawalerji (według mnie, nierozumiejącego się na rzeczy piechura, plutonu piechoty „ujeżdżonej"). Co się tam działo, nie będę już na światło dzienne wywłóczył. Dość, że pluton „stanął", a raczej rozjeżdżał się na wszystkie strony (boć nie każdy z widzów miał odwagę za uzdę chwycić ognistego rumaka i utrzymać go na właściwem w szyku miejscu).

Kompanja honorowa wita na dworcu p. Wojewodę Lwowskiego. Już ten bataljonowy Barszcz z Borysławia, znany nam chyba wszystkim, chłop jest punktualny. Peszą się wszyscy, że na dwie minuty przed przyjściem pociągu kompanji ni widu, ni słychu, — aż tu w ostatniej chwili, z olimpijskim spokojem i powagą, wkracza bractwo na peron i ustawia się w rozwiniętym...

Zebrał się na cmentarzu kościelnym batalion, z czterech kompanji strzeleckich i dwóch szkolnych złożony, pod wodzą Kmdta Obwodu, ob. Gryndy. Kompanje prowadzą ob. ob.: Barszcz, Launhardt, Dobek-Zaręba i Piwowarczyk. Nabożeństwo. Kazanie ks. Słabego, który, jako że sam oficerem był bojowym — ducha strzeleckiego w lot wyczuł i długo nam, a serdecznie o zadaniach i celach Związku z ambony prawił. Cześć mu, że od tradycji rycerstwa polskiego poczynając, czarowną nić bohaterstwa poprzez Legjonów walki, aż do dni naszych przeciągnął — czem strzelcom ich rodowody przypomniał, czem ich oczy na szlaki dawnych, a w sercach naszych zawsze żywych, zwycięstw zwrócił....

Kompanje, jak mur na cmentarzu trwają. Karabiny z rąk lecą, zęby z zimna na śniegu i przenikliwie zimnym deszczu szczękają — a linja, wyrównana idealnie, ani jedną luką nie świeci...

Trwa dalej wbijanie gwoździ, przemówienia pp. Starosty Porembalskiego i gen. Galicy. Przysięga. Pochyla się sztandar Borysławia. Cisza owionęła szeregi, a każdy strzelec w duszy po trzykroć — na wieczną pamięć — słowa przyrzeczenia powtarza i w myśli je chowa...

Defilada kompanji przed sztandarem, p. Wojewodą Gołuchowskim, pp. gen. Galicą i Tokarzewskim. Odmarsz do koszar.

Oficjalne śniadanie w kasynie „Polminu" przez p. Starostę wydane, przemówienia okolicznościowe. Wreszcie obiad żołnierski i nieskończone, ku czci serdecznych naszych przyjaciół i gości, wiwaty. Wieczorem zabawa strzelecka.

Tak się odbyła uroczystość poświęcenia sztandaru Obwodu.

*

Wzorową organizację uroczystości zawdzięczać należy niestrudzonej pracy i pomocy Komitetu Obywatelskiego, złożonego z 32 osób, najwybitniejszych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Na czele Komitetu stał Starosta Drohobycki, p. Stanisław Porembalski, na czele sekcyj pp. dyr. Słomnicki, dr. Skulski, starosta Chitry. Zarząd i Komenda Obwodu wykonały pracę mrówczą, której rezultaty najlepiej ocenić mogli ci wszyscy, co poświęcenie sztandaru widzieli.

es—ki.

Należę do tego pokolenia, które już ćwierć wieku temu coś tam dłubało koło zdobycia Niepodległości, które z tem hasłem przeżyło rok 1905-ty.

Byliśmy romantykami, widzieliśmy w marzeniach i snach młodzieńczych Ją, Zmartwychwstałą, Piękną, Silną, Wolną i Szlachetną... A rzeczywistość niestety nie bardzo liczyła się z naszemi pojęciami. I nieraz, gdy zbierzemy się starzy i zatopimy we wspomnieniach dawnych przeżyć — na zakończenie zawsze ktoś tam wyrwie się ze zdaniem w rodzaju: „A jednak walka o Niepodległość dużo była przyjemniejsza od samej Niepodległości"! Gdy zaś snujemy obrazy rzeczywistości, — takie to wszystko szare, przyziemne, nudne i brudne, — bez ducha! A gdy wpadniemy na temat przyszłości: „Co będzie, jeśli... nie daj Boże..." włażą do łbów myśli gorzkie, ponure, stają przed oczyma rzeczy, „o których się nawet myśleć nie chce" Ot stare śledzienniki, pogrobowce romantyzmu, — bez jutra...

* * *

Przed kilkoma miesiącami w Miłkowie na Podlasiu, na obwodowych zawodach strzeleckich, — przeżyłem prześliczny dzień. Pełen świetlnych promieni **Jutra...**

Wielka, szmaragdowa łąka, — za nią szklista tafla wielkiego jeziora Siemień. Nad brzegiem strzelnica, gdzie odbywają się zawody strzeleckie. Tu obok 2 drużyny walczą zażarcie piłką nożną, tam siatkówka, o kilkadziesiąt kroków koszykówka, — tu rzucanie dyskiem i oszczepem, tam zawody w biegach... Wszędzie śmiech, wesołe podniecone okrzyki... Dookoła strzelców i strzelczyń w mundurach i zawodników w sportowych koszulkach, śmieją się tłumy. Ze wszystkich okolicznych wsi zaszli się, żeby się młodzieży przyjrzeć. Starzy, młodzi, gosposie stateczne i dzieciaków chmara. Wszystko to wyległo na tę cudną zieloną łąkę i skąpane w jasnem majowem słońcu, oddaje się wspólnie ze strzelcami i strzelczyniami jakiejś ogólnej, niepohamowanej, wiosennej radości.

Taki nastrój musiał panować ongiś przed wiekami, kiedy lud pogański jeszcze zbierał się na łąkach, by czcić boginie wiosny.

Dziki jeszcze i prosty, bliski Matce — Naturze, chłonął w siebie tę przebudzona radość życia i tworzenia i weselił się w promiennem, słonecznem zachwycie...

Ponura, mroźna zima zginęła bez śladu i wiosna rozwarła szeroko bramy w pełne kwiatów i słońca **Jutro...**

* * *

Widzę starą pomarszczoną twarz jakiegoś wiekowego gospodarza. Twarz cała zorana siecią brózd i zmarszczek. A są między niemi takie, które mówią nie o latach troski codzienej o chleb, nie o życiu przeżytem, a znoju pełnem. Mówią one o jakimś strasznym, niezwykłym bólu, o jakiejś tragedji wielkiej... Tak, prawda — wszak to kraj unitski, kraj strasznych męczarni, prześladowań za wiarę ojców... Ale oczy starca, błękitne, spłowiałe śmieją się radośnie. Cieszą się wiosną i bujnem rozlanem po łące młodem życiem. Patrzą w **Jutro.**

* * *

Obywatelki na strzelnicy! Szereg miłych, hożych, dziewuszek wiejskich, w mundury poprzebieranych staje do zawodów.

Patrzę na jedną.

Taka sobie zażywna, zdrowa gospodarska córka. Pewno ma na imię Kasia. Podchodzi do złożonych karabinów i ruchem typowym dla wiejskiej gospodyni grzebie w nich, przebiera, „nie mój", „nie mój" — pogardliwie odrzuca.

Wreszcie znajduje „swój". Staje w pozycji — celuje!



...Taka sobie zażywna, zdrowa gospodarska córka...

JUTRO

Cóż za bajeczne skupienie!

Każdy muskuł napięty, wszystkie władze ciała i ducha zda się są nastawione na jeden cel, poprostu wyczuwa się, że w tej główce Kasieńki jedna, jedyna myśl świdruje: „trafić".

Strzela raz, drugi...

Brak jej tych jakichś punktów... Odpada.

Na rumianej, ogorzałej buzi, maluje się zawód ale i twarda jakaś chłopska zawziętość.

„Poczekajta! Na drugi raz trafię"!

Zamyśliłem się. Nowa, nieznana mi myśl radosna opanowała mi mózg! Przecież pomyślcie, ludzie, za kogo wyjdzie za mąż taka Kasia? Czy jej, jak jej matce, będzie mógł się podobać ot zwyczajny, zdrowy parobczak, gospodarski syn, co ją tęgo w karczmie w oberku zakręci.

Nie! Napewno nie!

Taka oferma co to żadnej nagrody na zawodach nie weźmie, w mundurze postawy żołnierskiej niema, — napewno się Kasi nie uda! „Cóż to, żeby baba od chłopa lepiej strzelała?". Taki jej nie zaimponuje, co gorzej od niej ćwiczyć i strzelać będzie.

Ona sobie napewno wybierze i pokocha strzelca i to niebylejakiego. Strzelca nad strzelce z całej okolicy.

I wyobrazić sobie takie małżeństwo gospodarskie, co to po sumie idzie na ćwiczenia lub do strzelnicy, w mundurach oboje!

A jak oni dzieci wychowają! Toż to od maleńkiego będzie wiedziało wszystko o Dziadku i o tem jak o Polskę walczyć należy. A jak podrosną...

Co tu gadać! Pomyśleć tylko, gdyby tak, jak to owego 6 sierpnia Kadrowa szła kompanja, gdyby tak w każdej wsi było trochę tych co podrośli i w takich strzeleckich chałupach, potomstwo takich Kasieniek.

Jakby wtedy Legjony wyglądały, jak Sprawa! Jak wyczarowane stanęłyby brygady i dywizje!

Zanim Moskal pobórby zrobił — stanęlibyśmy z Komendantem w Warszawie!

Nie byłoby Magdeburga, Szczypiornej, Brzeskiego traktatu, Kaniowa... Nie byłoby... Co tam o tem gadać, co by było... Ale już wiem, napewno wiem, co będzie, jeśli takich gospodarskich Kasieniek w strzeleckich mundurach będzie tysiące, dzisiątki tysięcy. Napewno Polska! Taka, jakiej Dziadek chce! Daj że Ci, Boże, Kasieńko dobrego strzelca-męża i z pół tuzina tęgich chłopaków.

Raźniej będziemy patrzyli w **Jutro!**

* * *

POLSKI

Co to? Wśród tej słoneczności i wesela — muzyka pogrzebowa. Idzie strzelecka orkiestra, oddział świetnie umundurowany.

Prowadzą trumienkę skromną, ubraną w zieleń i wieńce.

Umarł strzelec młody.

Na suchoty się biedakowi zmarło. I w tłumie ze łzą wzruszenia w oku powtarzają: „Umierał cicho, spokojnie, a przed konaniem ostatnie słowa do matki: „Mamo, ubierzcie mnie do trumny w mundur strzelecki".

I od tych słów kochanego chłopaczka ostatnich, tak się wszystkim radośnie robiło. Ten pogrzeb wydawał się jakiś nieprawdziwy i radosny, nie rażący w tem słońcu i weselu.

Zdawało się, że z tej trumienki strzelczyka wykwitał cudny kwiat jakiegoś przeogromnego ukochania, tak do ostatniego tchu na ziemi.

Ukochania munduru, wielkiego symbolu Idei Komendanta.

Jego słowa przedśmiertne będą żyły i długo będą testamentem, dla tych co tu na tej łące kwietnej zostają, będą przykładem żywym — jak kochać należy.

Ten też był z tej Nowej Polski! Spij spokojnie rycerzyku **Jutra!**

W pogrzebie wzięli udział: kierownik i komendant Okręgu, wiceprezes Obwodu dr. Chomiczewski, of. instr. kpt Iskierko i kompanja Strzelców pod dowództwem ob. Zygara.

* * *

6 sierpnia b. r. spędziłem dzień w obozie strzelczyń w Przyborowie pod Włodawą. Stokilkadziesiąt dziewcząt. Ze wszystkich dzielnic Polski, wszystkich stanów. Mundury polowe, koszulki sportowe usuwają wszelkie różnice. Życie, młodość, wesołość aż tryska ,przelewa się po obozie.

Na skraju sosnowego lasu namioty, kuchnia polowa, wiecznie palące się ognisko, wszystko to między drzewami, a dalej plac alarmowy z przybitemi do starej sosny prawami strzeleckiemi, jeszcze dalej olbrzymie piękne boisko, sięgające brzegów ślicznego jeziora.

Wszystko tu jakieś nowe, inne, nieznane.

Dziewczęta wesołe, rozbiegane, swawolne, wiecznie jak ptaki leśne szczebioczące. A mimo to karne. Gwizdek przerywa najweselszą zabawę, czy gawędę i momentalnie staje na placu dwurząd równy i karny. Na głos komendantki czy ukochanego „szefunia" — pędzą, zbiegają się co tchu. I tak się wyczuwa, że treścią dyscypliny jest tu nie strach przed karą, a prawdziwa serdeczna miłość do komendantek. Bo i one też się tu weselą, bawią, kąpią się i ćwiczą razem z dziewczątkami. Tylko jak trzeba — odrobina powagi, spokojnej stanowczości i już posłuch jest.

Piękna szkoła życia i organizacji.

A gry! Wszystkie gry z piłką ręczną. W takiej hazenie, jak dwie drużyny zgrabnych, dobrze zbudowanych dziewcząt biega po boisku; nawołują się, pokrzykują i uganiają za ciągle fruwającą piłką, rozgorączkowane w walce chęcią zwycięstwa — naprawdę ma się przekonanie, że takiem musiało być słoneczne i radosne piękno starożytnej Grecji.

Młodsze jeszcze słabiutkie i wątłe dzieweczątka, robią wrażenie jakichś rozfiglowanych bożków leśnych. Starsze znowu wygimnastykowane i silne — jakże cudnie harmonijne i piękne w każdym ruchu, w każdej pozie. Siła u nich jest źródłem jakiegoś nowego kobiecego wdzięku.

Wieczorem rozpalono ognisko. Wszystkie się skupiają, jakby spędzone mrokiem leśnym. Śpiewają, deklamują, opowiadają bajki. Wszystkie razem — szarże i strzelczynie. Cudne chwile, gdzie dusze się ze sobą stykają szczere i dobre.

Wiążą się tajemne, nierozerwalne związki. Napewno po latach spotka się kresowianka ze Zdołbunowa ze ślązaczką z Katowic — tak ich zespolą wieczory przy jednem ognisku.

Zostałem sam przy ognisku. Przypominam sobie, że okolice te były terenem walk powstańczych w 63 r. Traugutt, Edmund Różycki... może tu też obozowali. I w dymach ogniska mieszały mi się dziwnie te stare, z dawna ukochane obrazy z dzisiejszemi. Cienie dawnych bohaterów — i te dziewczęta — ta zapowiedź pięknego **Jutra**.

6 sierpnia. Deszcz lunął przed wieczorem. Zebrały się wszystkie w jednym namiocie. Świeca rzucała blaski na najbliższe twarzyczki. Reszta ginęła w mroku. Mówiłem o Kadrówce, o walkach legjonowych. Mówiłem o tem, że Dziadka nie trzeba sławić i wynosić pod niebiosa — trzeba Go kochać i życiem całem tej miłości dawać dowody. Gdym przerywał — cisza była taka, że zdawało się, że słyszę bicie tej setki serduszek dziewczęcych. Czułem, że biły one miłością do Niego. I czułem jak mi w sercu rosła wiara, że z tej miłości musi się zrodzić ta Polska Nowa, nasze jasne i promienne **Jutro**.

Wł. W.

* * *

[1]) Aleksander Kurkowski ur. 15.III.1908 w Miłkowie, zmarł dnia 19.V.1928 r. Od 3 lat był członkiem czynnym Oddziału Związku w Miłkowie i brał udział we wszystkich pracach Oddziału. Z zamiłowaniem oddawał się sportom, szczególniej piłce nożnej. Był najlepszym graczem drużyny.

WOŁYŃ W CYFRACH

Czy wiecie, że na Wołyniu jest 33 świetlice strzeleckie, niestety jednak w trzech czwartych prowizoryczne. 40 proc. strzelców wołyńskich posiada umundurowanie, a 90 proc. — maciejówki.

Sport strzelecki ruszył w tym roku raźno naprzód. Oddziały Wołyńskie posiadają 48 karabinków małokalibrowych, przeważnie „zdobywczych". Strzelania zaś odbywają się na 5 strzelnicach zwykłych i 1 małokalibrowej w Łucku.

Tak bardzo potrzebna na kresach akcja kulturalno - oświatowa koncentruje się wokół 5 orkiestr. 7 chórów i 14 teatrów amatorskich. Wcale pokaźna liczba warsztatów pracy.

Ogółem jest na Wołyniu 17 oddziałów żeńskich dla których komendantki i pomocniczki instruktorek szkolono na dwuch kursach w Łucku i Kostopolu.

Tyle mówią najogólniejsze cyfry o Wołyniu.



...Uganiają się ciągle za fruwającą piłką..

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

POŻYTECZNA KSIĄŻKA BADANIA ZDOLNOŚCI FIZYCZNEJ DLA CELÓW WYCH. FIZ. I SPORTU Dr. DYBOWSKI.

Niedawno opuściła prasę w wydawnictwie „Ossolineum" mała książeczka p. t. „Badanie zdolności fizycznej dla celów wychowania fizycznego i sportu".

Podręcznik ten napisany przez lwowskiego lekarza, a zarazem i sportowca Dra Dyboskiego — jednym zamachem przekreśla lukę, jaką dotąd w tej dziedzinie w naszej literaturze i życiu sportowem istniała .

Podręcznik dzieli się na 3 zasadnicze części: I — badania lekarskie do karty sprawności fizycznej, II — część antropologiczna, III — próba sprawności fizycznej. Część II, jak wyraźnie zaznaczono, może nie być przy badaniu uwzględniana, gdyż jest to część specjalna, nadająca się już raczej do badań w szkołach w warunkach uregulowanych przez specjalistów. Natomiast każdy inteligentny instruktor W. F. i każdy lekarz mogą na podstawie tej książki przeprowadzić szczegółowo cały szereg badań z zakresu pomiarów ciała i próby sprawności fizycznej.

Dr. Dybowski podaje cały szereg prób, często bardzo prostych, mających wykazać sprawność serca i płuc. Nie wszystkie naturalnie metody dałyby się u nas w Związku zastosować, gdyż tu i ówdzie potrzeba już kosztowniejszych przyborów, na co oddziały nasze nigdy się nie zdobędą, dlatego też badania podzielone zostały na: minimalne według karty wzoru I i normalne wzór II. Skorzystają z tego podziału doskonale instruktorzy, którzy pogłębią po przeczytaniu tejże książki swą wiedzę oraz będą mogli dostatecznie przeprowadzić próbę sprawności fizycznej w oddziałach, najprostsze pomiary oraz próby płuc i serca.

Skorzystają z książki szkoły, wojsko, kluby sportowe, które posiadając lekarzy będą mogły się zabrać do racjonalnych badań ćwiczebnych.

Książka ta mojem zdaniem powinna się znaleźć w ręku każdego instruktora sportowego i lekarza zajmującego się badaniami sportowemi. Książka ta wydana jest w porozumieniu z Państ. U. W. F. i F. W., który wprowadza ją w życie, polecając od tego czasu zastosowanie jej w praktyce we wszystkich stowarzyszeniach sportowych i P. W.

Na podstawie powyższej pracy wydamy dla naszych oddziałów odpowiednią instrukcję, którą komendanci oddziałów postarają się jaknajszybciej wprowadzić w życie.

Kurleto

ZARYS HISTORJI WOJENNEJ PUŁKÓW WOJSKA POLSKIEGO

Józef Sitko, ppułk. — 2-gi Pułk Piechoty Legjonów. — Stanisław Horasymow, por. — 32-gi Pułk Piechoty. — Józef Kulczycki, kap. 38-my Pułk „Strzelców Lwowskich". — Leon Karczewski, por. — 57-my Pułk Piechoty Wielkopolskiej. — Bronisław Waligóra, kap. — 85-ty Pułk Strzelców Wielkopolskich.

„Zarys Historji Wojennej" pięciu przypadających tu do omówienia pułków, to wszystko dzieje piechoty.

Kiedy na terenie Królestwa Polskiego w 1914 r. walczy pierwsza brygada, w Małopolsce Wschodniej powstaje brygada druga, w składzie: dwóch cztero-bataljonowych pułków drugiego i trzeciego, dwóch szwadronów jazdy i trzech baterlyj artylerji. Już w październiku 1914 r. pułk drugi rzucony jest na Węgry ku rozgoryczeniu legjonistów, spodziewających się rychło wymaszerować do Kongresówki. Żołnierz stęskniony za Komendantem marzy tylko o połączeniu z pierwszą brygadą. Bez należytego wyekwipowania, w bardzo ciężkich warunkach, dzięki energji pułkownika Zielińskiego i majora Roji pułk łamie napotykane trudności posuwając się naprzód. Między żołnierzami i oficerami panują serdeczne, przyjacielskie stosunki. Na szlaku legjoniści potykają się z wojskami rosyjskiemi, a w czasie twardych marszów górskich zahartowany żołnierz, nie traci na fantazji, powstają liczne piosenki, rodzi się zuchowaty, wisielczy humor legjonowy. Rok 1915 upływa na Bukowinie i Wołyniu. Dalsze dni walk, to sławne pola Kaniowa. Z polską pieśnią na ustach żołnierz drugiego pułku przechodzi Murman i Kaukaz, przepływa morze i staje w Paryżu wchodząc w skład tworzącej się we Francji armji gen. Józefa Hallera.

Na koniec 1918 r. i początek 1919 r., po powrocie Komendanta do kraju przypada formowanie: 32, 38, 57 i 85 pułków; w tym też czasie, po przyjeździe z Francji, a częściowo z niewoli u atamana Petlury, organizuje się na nowo w Jabłonnie pod Warszawą pułk drugi.

Od tej chwili dzieje wszystkich pięciu pułków biegną równolegle tworząc cząstkę historji oręża regularnej armji polskiej.

32-gi pułk powstaje w ziemi Mazowieckiej, a ubiegając się o zajęcie terenów opuszczonych przez Niemców, w walce z Ukraińcami w 1919 r. otrzymuje chrzest bojowy na Wołyniu. 38-my pułk zrodził się podczas walk o wolność Lwowa 15.V 1919 r., przechodząc potem do ofensywy na: Kulików, Zagumnie, Zarudkę i górę „Czerwony Kamień". Po rozbiciu Ukraińców zajmuje Tarnopol i osiąga Seret; w dalszej ofensywie dokazuje cudów waleczności. 57-my pułk zorganizował się z młodzieży wielkopolskiej w Biedrusku, skąd 8.VIII 1919 r. rusza na wschód w celu zajęcia linji Berezyny. 85-ty pułk wychodzi z samoobrony wileńskiej, zorganizowanej w jesieni 1918 r.

Dalsze dni walk tych pięciu pułków, to zmagania z wojskami sowieckiemi, pamiętna kampanja kijowska i „cud Wisły".

W walkach tych najdalej na wschód dotarł pułk 32 zajmując po dłuższych walkach i marszach bojowych w maju 1920 r. Hlibów, położony poniżej ujścia Berezyny do Dniepru. Na północ wdarł się najdalej pułk 85 w tymże samym czasie operujący w okolicach Lepla, na wschód od źródeł Berezyny. Niewiele co wcześniej, najdalej na południe wysunął się pułk 38, docierając do Meżyrowa, bagnetem polskim prąc wroga w pobliżu ziem rumuńskich.

Nieprzerwane pasmo bojów, zmagania z wrogiem wielokrotnie silniejszym, ofensywy i kontrofensywy, odległe tereny mierzone krokami żołnierzy, oto dzieje tych jednostek bojowych!

JÓZEF SOSIŃSKI, MAJOR — „11 PUŁK UŁANÓW LEGJONOWYCH".

W dobie rozbrojenia Austrjaków w Krakowie formuje się 11 Pułk Ułanów Legjonowych. Wkrótce wyrusza on na Litwę, w składzie grupy kawaleryjskiej pułkownika Beliny Prażmowskiego, spieszącej na oswobodzenie Wilna.

O świcie 19 kwietnia 1919 r. ułani 11 pułku wpadają niespodziewanie na przedmieście miasta Lipówkę i atakiem zdobywają dworzec kolejowy. Nazajutrz ruchliwy pułk niepokoi Rosjan pod Waką. Dalsze dni walk upływają na pograniczu polsko - litewskiem w grupie majora Zaruskiego. Stan ten trwa, aż do zawarcia ugody z Litwą Kowieńską.

Od 14 sierpnia 1919 r. pułk rusza na Białoruś przeciw Sowietom. Do tego okresu bojów należą: Malinowszczyzna, zdobycie Głębokiego i Łużek. W walkach o linję Dźwiny obnażona szabla jedenastego pułku rąbie pod: Rosiną, Sacharnią i Siłowem. Pod Jurkowszczyzną ułani szarżują okopy piechoty sowieckiej. Stąd pułk ciągnie na południo - wschód, pod Równe, gdzie grasuje Budienny. Pod Radziwiłowem i Chotyniem zmiata ogniem ławę szarżującej kawalerji. Najbliższe dni przyniosły parodniowe walki pod: Radziechowem i Chołojowem. W walkach tych odpierając ataki jedenasty pułk osłania odwrót całej dywizji za Bug. Następne dzieje pułku, to osłona Lwowa i obrona zagłębia naftowego. Bóbrka Czahrowa i Chodorów okrywają pułk sławą. Lecz oto wzdłuż całego frontu posuwa się kontrofensywa. Ułani jedenastego pułku pod Czeremchą odrzucają część 8-ej brygady kawalerji sowieckiej, a pod Ruzdwiami rozbijają bataljon piechoty. Pod koniec walk przypada Złota Lipa, zdobycie przeprawy pod Bożykowem, szarża białozierska i trofea zdobyte w okolicach Zasławia.

Pułk za pomyślnie stoczone walki otrzymał wiele odznaczeń.

Marjan Kania.



KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY
WYDAWNICTWO KSIĄŻNICY ATLAS

1) *K. Dickens.* Maleńka Dorrit. Powieść. 2) *J. Marcinowska.* W upalnem sercu Wschodu. Broszura zł. 4.20, opr. 6 zł. 3) *J. H. Fabre.* Szkodniki. Brosz. zł. 4.50, opr. 6 zł. 4) *J. H. Fabre.* Nasi sprzymierzeńcy. Brosz. zł. 4.50, opr. 6 zł. 5) *B. Ostrowska.* Bohaterski Miś czyli przygody pluszowego niedźwiadka na wojnie. Wyd. IV. Brosz. zł. 3, opr. 4.50. 6) *K. A. Czyżowski.* Szalony lotnik. Powieść fantastyczna. Brosz. zł. 3, opr. 4.20. 7) *B. Merwin.* Dwunastka. Brosz. zł. 3, opr. 4.20. 8) *W. Scott.* Kwintyn Durward. Powieść. Broszura zł. 5.40, kart. 6.80 zł. 10) *A. Pisuliński.* Szlakiem słonia afrykańskiego. Broszura zł. 5.50, kart. 7 zł. 11) *K. Dickens.* Dawid Kopperfield. Powieść. Broszura zł. 5.40, kart. 6.80. 12) *W. Scott.* Talizman. Powieść. Brosz. zł. 3.90, kart. 5.40. 13) *Z. Sosnowski.* Życie w akwarjum. Broszura zł. 3.60, kart. 7 zł. 14) *Z. Urbanowska.* Róża bez kolców. Powieść. T. I. Broszura zł. 6.40, kart. 7.80. 15) *Z. Urbanowska.* Róża bez kolców. Powieść. T. II. Broszura zł. 6.40, kart. 7.80 zł. 16) *H. Allorge.* Walka światów. Powieść. Broszura zł. 4.60, kart. 6 zł. 17) *K. A. Czyżowski.* Jim żeglarz. Powieść. Broszura zł 4.60, kart. 6 zł.

Tom XVIII. *Prof. dr. J. Siemiradzki.* „O czem mówią kamienie?". Broszura zł. 5.40, w kart. 7 zł.

Książka ta zawiera w popularnej formie treściwe zestawienie wyników współczesnej geologji i paleontologji ze szczególnem uwzględnieniem ziem polskich. Liczne, starannie dobrane ilustracje uzupełniają wiadomości, zawarte w tekście, dając jasny obraz stopniowej ewolucji świata zwierzęcego i roślinnego od najdawniejszych epok aż do dni naszych. Dziełko to może z pożytkiem przeczytać każdy, ktokolwiek posiada chociaż elementarne wiadomości z nauk przyrodniczych.

Tom XIX. *F. A. Ossendowski.* „Pod polską banderą". Brosz. zł. 6.20, w kart. 7.80.

Sławny podróżnik i powieściopisarz występuje tu w nowej roli i to nowej z dwojakiego punktu widzenia. Po pierwsze bowiem przerzuca się z literatury egzotycznej na teren powieści historycznej, po drugie zaś daje rzecz, przeznaczoną w pierwszym rzędzie dla młodzieży. Trzeba przyznać, że ze swego zadania wywiązuje się z nadzwyczajnym talentem. W powieści tej przedstawia autor w porywający sposób zmagania się Polski o panowanie nad morzem, obronę Inflant polskich i pierwszy okres wojny ze Szwecją. Życie współczesne i intrygi polityczne, rozłam istniejący pomiędzy Zygmuntem III-cim Wazą a społeczeństwem polskiem, pierwsze początki floty polskiej, dalekie wyprawy bryganty, niewola polskich żeglarzy w korsarskiem Marokku, a wreszcie bitwa pod Oliwą znalazły w tej powieści artystyczne i potężne ujęcie.

Tom XX. *Dr. F. Burdecki.* „Podróże międzyplanetarne". Brosz. zł. 3.50, w kart. 4.80 zł.

Celem autora było przedstawić popularnie zagadnienie międzyplanetarnych podróży z punktu widzenia współczesnej nauki. To też książka jego, pisana z zapałem i głęboką wiarą w zdobycie przestrzeni wszechświata, opiera się na ścisłych zasadach fizyki i zwraca uwagę na wielkie trudności problemu. Każdy, kogokolwiek interesuje postęp nauki i techniki, winien się z dziełem tem zapoznać.

Tom XXI. *J. Verne.* „Wyprawa w głąb Afryki". Brosz. zł. 6.80, w kart. 8.40 zł.

Powieść ta posiada wszystkie zalety pióra J. Verne'a. Przy pomocy bardzo żywej akcji, osnutej na tle rodzinnego dramatu przedstawiciela rodu angielskiego, wprowadza autor czytelnika w mało znany świat czarnego lądu. Piętrzące się na każdym kroku trudności każą czytelnikowi śledzić z niesłabnącą uwagą drogę, którą nakreśliła sobie wyprawa. Świetna charakterystyka osób, opisy afrykańskiego krajobrazu i żywo oddane przygody członków wyprawy składają się na bardzo zajmującą i pouczającą całość. Dalszy ciąg tej powieści stanowi „Tajemniczy gród w pustyni", o którym mowa niżej.

Tom XXII. *J. M. Dąbrowa.* „Telewizor Orkisza". Brosz. zł. 6.50, w kart. 8 zł.

Powieść tę czytał w rękopisie F. A. Ossendowski i w liście swym do wydawcy z dn. 2.X 1928 tak się o niej wyraził: „Cieszę się, że młodzież nasza będzie miała dobrą książkę. Powieść napisana jest z amerykańskiem zacięciem, jednym pędem, wirem akcji. ...Autor dał wiązankę faktów naukowych, podanych zajmująco i ze znajomością rzeczy, wskazał szereg zjawisk politycznych, posiadających pierwszorzędne znaczenie w dobie obecnej, zamanifestował pokojowe dążenie Polski, która nigdy nie napada, lecz bronić się potrafi tęgo. Jest jeszcze jeden moment, z mego punktu widzenia, bardzo doniosłego znaczenia. Autor wierzy, że polska myśl naukowa i wynalazcza pracuje nad najżywotniejszemi zagadnieniami chwili i że w razie potrzeby będzie mogła się przeciwstawić innym państwom, gdyby zamierzały one zagrozić istnieniu Rzeczypospolitej. Podzielam z całą siłą i przekonaniem wiarę autora... Więc i z tego powodu nowa powieść zostanie przyjęta życzliwie".

Tom XXIII. *F. A. Ossendowski.* „Wańko z Lisowa". Brosz. zł. 8.80, w kart. 10.40 zł.

I w tej powieści historycznej występują wszystkie walory pióra sławnego literata i podróżnika. Panowanie Piastów śląskich i intrygi Konrada Mazowieckiego, zaborczość Krzyżaków, pierwszy najazd Tatarów, tragiczna bitwa pod Legnicą, stosunki Polski z państwami ościennemi i potężny duch polskiego rycerstwa, uosobionego w Wańce z Lisowa, stanowią barwne tło tej porywającej, na historycznych źródłach i badaniach językowych osnutej powieści.

Tom XXIV. *J. Verne.* „Tajemniczy gród w pustyni". Brosz. zł. 6.40, w kart. 8 zł.

Jakkolwiek książka ta stanowi odrębną całość, rozwija przed czytelnikiem dalsze losy „Wyprawy w głąb Afryki", o której mowa wyżej. Tutaj wprowadza nas autor w umiłowany przezeń świat cudownych wynalazków, które pozwalają na powstanie i egzystencję wśród bezmiernej pustyni ludnego miasta, nieznanego zupełnie w cywilizowanym świecie.

Tom XXV. *Dr. F. Burdecki.* „Budowa wszechświata". Brosz. zł. 5.20, w kart. 6.80.

Dziełko to przeznaczone jest dla wszystkich tych, co pragną dowiedzieć się o wspaniałych zdobyczach astronomji w ostatnich dziesięcioleciach. W formie krótkiej, stylem lotnym i ciekawym umiał autor ująć ogromną ilość najaktualniejszych zagadnień astronomicznych, które żywo interesują każdego myślącego człowieka. Tajemnicze kanały Marsa, zagadka zapasów cieplnych słońca, powstawanie życia organicznego na pustych planetach, światy, oddalone od nas miljony lat świetlnych, oto kilka tematów, sumiennie opracowanych przez młodego uczonego. Nie brak również rozdziału o kosmicznych koncepcjach A. Einsteina. Książka ta pierwszy raz przedstawia wiedzę astronomiczną nie w ciężkiej formie podręcznika szkolnego, lecz w lekkiej a pięknej szacie dzieł C. Flammariona. Bogaty dział ilustracyjny objaśnia i urozmaica bogatą i obfitą w ciekawe momenty treść.

„STRZELEC" W ROKU 1929.

Nadal służyć będziemy idei strzeleckiej i trwać w bezustannym wysiłku doskonalenia pisma w miarę sił i środków.

Będziemy w dalszym ciągu starali się zasłużyć na zaufanie i przyjaźń swych Czytelników.

Zachowując wszystkie dotychczasowe działy zdecydowaliśmy się niektóre z nich rozszerzyć oraz wprowadzić nowe działy.

Opinja Czytelników niech zdecyduje, czy inowacje te będą pożyteczne i ciekawe.

Wprowadzimy

PORADY PRAWNE

W stałem dążeniu do zaspakajania coraz to nowych potrzeb naszych Czytelników, zdecydowaliśmy się od Nowego Roku wprowadzić nowy dział, **dział porad prawnych.**

Nie potrzebujemy tłumaczyć jego znaczenia i zgóry jesteśmy przekonani, iż ta inowacja zyska całkowite uznanie Czytelników.

Ileż to razy znajdujemy się wobec zagadnienia, jak załatwić tę czy inną sprawę w sądzie bądź też w urzędzie. Ile razy, kierując się własnym rozumem i nie posiadając w tej dziedzinie żadnego doświadczenia, przegrywamy naszą sprawę dlatego jedynie, iż nie mieliśmy kogo się poradzić. Ileż to razy łamiemy sobie głowę nad tem, w jaki sposób skonstruować podanie, skargę, czy inny jaki papier.

Obecnie porad tych udzielać będzie na łamach „Strzelca" bezinteresownie wybitny prawnik mecenas Kornhausser, radca prawny Związku Legjonistów i Związku Strzeleckiego.

We wszystkich sprawach prawnych należy zgłaszać się listownie do Redakcji „Strzelca" Długa 50, zaznaczając wyraźnie na kopercie „Dział porad prawnych".

Sprawę swoją należy opisać zwięźle, treściwie i przejrzyście, dokładnie stawiając zapytania o co chodzi. Narazie co dwa tygodnie, a w przyszłości — w razie potrzeby — w każdym numerze, mecenas Kornhausser udzielać będzie wyczerpujących odpowiedzi w sprawach zasadniczych i tych, które nie wymagają dłuższego omówienia. W razie potrzeby odpowiedź nadesłana będzie listownie.

Tak więc od 1 stycznia Czytelnicy nasi mogą uciekać się do naszej pomocy we wszystkich swych sprawach i, dzięki obywatelskiemu stanowisku i gruntownej wiedzy fachowej mecenasa Kornhaussera, dostaną szybką i rzeczową odpowiedź.

Rozszerzymy

DZIAŁ ROZRYWEK

Pragnąc urozmaicić nasz dział i skłonić szersze rzesze naszych Czytelników do użytecznej gimnastyki umysłu, wprowadzamy nowe zadania, t. zw. konikowe, z których jedno będzie umieszczone w pierwszym numerze „Strzelca" za 1929 r.

Pozatem wprowadzamy punktację za prawidłowe rozwiązywanie zadań. Za rozwiązane zadanie, zależnie od tego, czy jest ono trudniejsze, czy też łatwiejsze, liczyć będziemy rozwiązującym 1 lub więcej punktów, co będzie zaznaczone przy zadaniu. Każdy z „rozwiązywaczy" i „rozwiązywaczek" (których w 1929 r. spodziewamy się mieć więcej niż dotychczas), będzie mieć u nas kartę kwalifikacyjną, gdzie zapisywać będziemy zdobyte punkty. Rezultaty obliczymy dwa razy do roku (półrocznie). Pięciu rozwiązujących, którzy uzyskają w ciągu półrocza największą ilość punktów,, otrzyma tytułem dodatkowej nagrody bezpłatną prenumeratę „Strzelca" na następne półrocze. Stan punktacji podawać będziemy po każdem nowem rozwiązaniu. Nagrody za rozwiązywanie poszczególnych zadań utrzymujemy nadal.

Ponieważ dotychczas autorowie zadań nie otrzymywali za swą pracę żadnego ekwiwalentu, więc i im chcemy wyrazić uznanie realne. Będą oni mianowicie otrzymywać za swe zadanie taką ilość punktów, jaka przypada za rozwiązanie podanego przez nich zadania.

W myśl tak żywotnego obecnie hasła samowystarczalności, wzywamy naszych Czytelników do nadsyłania nam projektów zadań, nie chcielibyśmy bowiem szukać materjału u osób postronnych. Pokładamy duże nadzieje w pomysłowości naszych Czytelników i oczekujemy pierwszych listów.

Drukować będziemy

WZORCE GIMNASTYKI DLA CZYTELNIKÓW

Dotąd Czytelnicy nasi byli tylko — czytelnikami. Teraz będą jeszcze i — gimnastykami.

Chcemy, abyście po przeczytaniu Strzelca rozprostowali krzyże.

Jak to zrobić, zapytacie?

Otóż dlatego właśnie, że nie wszyscy wiedzą, jak do gimnastyki zabrać się, w najbliższej przyszłości wprowadzimy stały, ilustrowany dział pod nazwą „Nasza lekcja gimnastyki".

Referent sportowy Związku Strzeleckiego kpt. Kurleto co drugi tydzień podawać będzie na łamach „Strzelca" materjał wystarczający do prowadzenia, przy pewnych minimalnych wiadomościach zasadniczych, kilku lekcyi gimnastyki.

Czytelnikom pozostanie więc tylko dopilnować, by każdy taki numer znalazł się w ręku miejscowego referenta sportowego, względnie, jeśli go niema, komendanta oddziału. Na podstawie dostarczonego przez nas materjału przy dobrych chęciach potrafi on niewątpliwie postawić gimnastykę na odpowiednim poziomie.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50 % drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł., 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.